

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 59

1 grudnia, 1943

Cena (Price) 1/-

## CZAS GROMADZI PROCHY

**L**ISTOPADOWA mgła panuje nie tylko na ulicach Londynu. We mgłę spowita jest cała widownia polityczna świata. Sprzeczne najczęściej wiadomości krzyżują się w eterze, powietrzu i nawet w druku. Próżnię powstała między zainteresowaniem ludzkim a dyskrecją konieczną w czasie wojny starają się wypełnić zawodowi i amatorscy dostarczyciele nowin. Nie tylko zwykła blaga ale i świadome mistyfikacje najrozmaitszego pochodzenia składają się na tę najnowszą postać wojny nerwów. Tym większy obowiązek spoczywa na tej tak bardzo nielicznej prasie polskiej, która jest wolna od wpływów obcych. Pisać rzeczy efektowne byłoby niezmiernie łatwo, pisać rzeczy słuszne jest niezmiernie trudno.

Rola opozycji polskiej jest szczególnie trudna. Ponosząc skutki ujemne roli opozycyjnej, jak niemożność bezpośredniego wpływu na posunięcia rządowe i korzystania z rządowych źródeł informacji, nie ma ona zwykłych korzyści opozycyjnych, jak swoboda krytyki, dostęp do społeczeństwa, możliwość działania przeciw rządowemu na szerszą skalę. Krępują ją nietyle nawet zakazy zewnętrzne, co wewnętrzne poczucie odpowiedzialności. Opozycja polska nie może dać się osiągnąć na poziom walki i polemiki niewyrobionych prorządowców naszych. Widząc w pełni ogrom niebezpieczeństw, musi, wtedy, kiedy zdejmuje ją przerażenie na widok błędów rządowych i oburzenie na brudne metody, dbać o poziom życia politycznego polskiego w obliczu otaczającego nas obcego świata.

Rola jej jest wszakże bardzo wielka. Przyznaję to już dzisiaj obcy, którzy widzą wpływ opozycji na politykę rządu polskiego oraz umiarkowanie z jakim przeprowadza ona niustępliwie swe postulaty.

Uwagi te są odpowiedzią dla bardzo wielu czytelników, którzy zapytują wciąż: Dlaczego nie napiszecie o tym albo o tamym, dlaczego nie piszecie tego w taki albo owaki sposób? I tym razem także napiszemy tylko o rzeczach

pewnych i tylko to co obowiązek napisać nakazuje.

Pierwszą, jak się zdaje, pewną rzeczą jest, że w świecie alianckim działa szereg potężnych a sprzecznych sił i że żadna z nich nie ma widoku na wyłączne i bezwarunkowe zwycięstwo, że pokój będzie wypadkową tych sił i że czołowi przedstawiciele sprzecznych dążeń zdają sobie z tego sprawę. Wynika stąd, że każdy chce zgóry zapewnić sobie jaknajdogodniejszą pozycję wyjściową, zająć zawczasu wszystkie ważne punkty. Używa się w tym celu zarówno maskowania, jak próbnych uderzeń, zastraszenia i ruchów pozornych. Grę należy odróżnić od rzeczywistości. W grze zaś uwzględnić trzeba czynnik bardzo istotny w postaci wyzyskania czasu i wygrania na czasie.

Drugą pewną rzeczą jest, że chwila obecna jest najniegodniejsza dla Polski do jakichkolwiek rozgrywek. Siły militarne innych państw w wyniku mobilizacji albo jeszcze rosną np. (Ameryka) albo znajdują się na najwyższym osiągalnym poziomie (Niemcy, Sowiety). Siły polskie są w porównaniu z nimi znikome i nie mogą w obecnej sytuacji rosnąć. Za jakiś czas siły tych, którzy osiągnęli pełny stan mobilizacji zaczną się zmniejszać, siły zaś polskie mogą zacząć się liczyć i wzrastać. Jesteśmy więc w okresie najtrudniejszym i wszelkie moce przeciwne nam będą robić wszystko, aby zmusić nas do ustępstw właśnie teraz.

Trzecią rzeczą pewną jest, że waga sprawy polskiej i stanowiska Polski jest nieporównanie większa niż waga jej sił materialnych w chwili obecnej. Od naszego stanowiska zależy w znacznej mierze stanowisko innych narodów europejskich. Tym się też tłumaczy siła nacisku wywieranego na nas w naszych sprawach i bezczelność wtrącania się ciemnych elementów międzynarodowych w nasze życie wewnętrzne, wciskania się agentów różnych interesów w polski aparat polityczny i udawania przez nich przedstawicieli Polski.

Czwartą rzeczą pewną jest, że Polsce bardzo poważnie grozi bezpośrednio po uwolnieniu z pod okupacji niemieckiej okupacja sowiecka. Sowiety są naszym "co-belligerentem" przeciwni niemieckim, nie są naszym sojusznikiem, zerwały z nami stosunki dyplomatyczne, co dowodzi, że są nieprzyjacze. Sowiety roszczą sobie jawnie i publicznie pretensje do połowy terytorium państwa polskiego. Uniknięcie niebezpieczeństwa zamiany okupacji niemieckiej na sowiecką musi być naczelnym zadaniem rządu polskiego w obecnej chwili.

Świadomość niebezpieczeństwa w społeczeństwie polskim w kraju i na wychodźstwie jest powszechna i wszyscy zadają to samo pytanie: Co zamierza uczynić rząd dla uniknięcia klęski? Rząd mógłby odpowiedzieć: Jest wojna, położenie jest nad wyraz trudne i delikatne, miejcie do nas zaufanie. Ale rząd tego powiedzieć nie ma prawa. Usłyszalby bowiem odpowiedź: Jakże możemy mieć do was zaufanie, kiedyście nas przez dwa lata wprowadzali w błąd w sprawie stosunków z Rosją a w dalszym ciągu wprowadzacie nas w błąd w sprawie stosunków w kraju a kraj w sprawie stosunków w Londynie.

W czasie wojennym tworzy się rządy koalicyjne dlatego, by rząd nie był skrzępowany nieufnością żadnej poważnej części narodu. W tej przelomowej i dramatycznej sytuacji, w jakiej znajduje się sprawa polska zaufanie całego narodu jest potrzebniejsze rządowi polskiemu bardziej niż kiedykolwiek i bardziej niż w jakimkolwiek innym państwie. Jeśli w tym położeniu interes klikowy czy sekciarski stanie się powodem, że nie powstanie rząd oparty o wszystkie wielkie ruchy polityczne polskie, a wskutek tego rząd nie będzie mógł działać tak jak rząd oparty o rzeczywiste zaufanie narodu, to ludzie za ten stan rzeczy odpowiedzialni będą wobec Polski przestępcami.

## STREFA ŚRODKOWA

1.

**POJĘCIE** Strefy Środkowej jest nowocześnie: powstało ono jako przeciwstawienie w stosunku do narzucanego z zewnątrz szerszego pojęcia geograficznego "Mittel-europe", które oznaczało poprostu aspiracje niemieckie do panowania nad kontynentem. Strefa Środkowa, która pokrywa się z nieco mniej zdefiniowanym pojęciem Europy środkowo-wschodniej, ma sens całkowicie homogeniczny i odcina się ona od cudzych pożądań terytorialnych i wyraża poczucie pewnej geograficznej całości oraz kulturalnej i politycznej łączności.

Czynnikami, który sprawią, że Strefa Środkowa zachowuje swoją odmienną wobec reszty Europy, jest przede wszystkim jej geografia, różna od geografii zarówno Europy zachodniej i zachodnio-południowej, jak wschodniej.

Ukształtowanie brzegów Europy zachodniej oraz południowej rozбивa ląd na szereg pomniejszych części i półwyspów, wysp i międzymorzy, sprzyjając tworzeniu się jednoci narodowo — państwowych w granicach wyraźnie zarysowanych obszarów geograficznych. Problemy narodowościowe, które istniały w całej Europie, na zachodzie utrzymały się tylko w swojej szczytowej formie regionalizmów (Szkoci, Walijscy, Baskowie, Flamandowie). Było to następstwem głównie większej niż na wschodzie stałości granic politycznych i w związku z tym większej ciągłości procesów zrastania się państw. Regionalizmy mogą nieraz stwarzać trudności, rzadko jednak prowadzą do rozpadania się całości państwowych.

Na wschód od Odry i Alp austriackich ląd europejski rozszerzając się ku północy oraz południowi stwarza wielki masyw geograficzny pomiędzy Bałtykiem, Adriatykiem oraz Morzem Czarnym, rzadka tylko przecięty pasmami gór. Oznaczenie tutaj, dokładnych granic pomiędzy poszczególnymi narodami napotykało na znaczne trudności, z braku naturalnych przegród, a jeszcze trudniejsze było oznaczenie granic etnicznych pomiędzy narodami.

Stąd, gdy na zachodzie odrazu pojawiła się tendencja w kierunku formowania się możliwie jednolitych państw narodowych, tutaj powstawały "unie", jako formy łączące kilka państw względnie narodowości. Z reguły rozciągały się one swym zasięgiem na pewien większy obszar, zgodnie zarówno z interesami politycznymi, które im przyświecały, oraz z prawidłami geografii. Na tych zasadach opierały się unie polityczno — dynastyczne węgierskich Andegawenów, austriackich Habsburgów i polskich Jagiellonów. Posiadały one zawsze pewną wyraźną podstawę geograficzną, brak zaś wspólnej treści narodowej zastępowały spoidłem wspólnej cywilizacji oraz wspólnej ideologii państwowej, którą była wówczas obrona chrześcijaństwa.

Cechą tych unii była ich dobrowolność. W ten sposób powstały wszystkie wspomniane unie. Rzeczpospolita Polska zachowała ten charakter dobrowolności związków aż do końca. Natomiast unia habsburska zamieniła się w imperium dynastyczne, w którym czynnikiem decydującym stała się nie tyle wola zainteresowanych społeczeństw, ale sam dwór, względnie grupa rządząca, będąca wyrazem obcych interesów, lub w najlepszym razie interesów mniejszości. Związki narodów Rzeczpospolitej zerwane zostały przez zew-

trzne wypadki — rozbiory, natomiast monarchia habsburska rozpadła się pod działaniem czynników wewnętrznych, ruchów narodowych.

Podobny los spotkał Turcję, która w swoim czasie obejmowała swoim zasięgiem całą południową część strefy środkowej. Była ona typowym państwem wielu narodowości, wyrosłym z podboju, w którym pełnię praw posiadała jedna tylko narodowość, wzgl. jedno wyznaczenie. Musiała ona upaść, kiedy siły, na których się oparła, uległy rozkładowi.

Warunki geograficzne, czy polityczno — geograficzne, które w Europie zachodniej pozwoliły na uformowanie się państw mniej lub więcej jednolitych narodowo, zaś w Europie środkowo — wschodniej przyczyniły się do powstania związków narodowo państwowych takich, jak Rzeczpospolita Polska i Monarchia habsburska — złożyły się również na powstanie na dalekim wschodzie europejskim osobliwego typu państwa, Rosji. Położona na peryferiach cywilizacji, na ogromnych przestrzeniach wydłużonego tutaj lądu europejskiego, mogła Rosja bez większego trudu pochłonąć liczne plemiona na północy i na wschodzie, obce dotąd wszelkiej cywilizacji lub bytujące w stanie bardzo pierwotnej cywilizacji. Potrafiła ona również rozszerzyć się na rozległe terytoria dotąd należące do rozkładającego się świata mongolskiego i tureckiego.

W ciągu XVIII i XIX w. dokonała Rosja szeregu innych podbojów terytorialnych — na zachodzie, w granicach obcej i wyższej cywilizacji, tych jednak zdobyczy nie mogła tak łatwo strawić i zasymilować.

2.

Brak trwałości w stosunkach Strefy Środkowej był następstwem napierających na nią ustawicznie od zachodu i od wschodu wielkich potęg agresywnych, które stale przeskądzały konsolidowaniu się państw tego obszaru. Bez tego nacisku oraz zgubnych skutków obcych inwazji, nietylko Polska i Węgry, ale także i Czechy oraz Grecja, a może i Serbia lub Bułgaria, byłyby dzisiaj wielkimi i potężnymi państwami, na miarę Francji, Włoch i Hiszpanii.

Unie, za pomocą których narody Strefy Środkowej próbowały w przeszłości zabezpieczyć się na zewnątrz, albo oparte były na dosyć przypadkowych związkach, jak w wypadku Czech i Węgier, lub Czech, Węgier i Austrii, albo, tak jak w wypadku Polski i Litwy, przy całej swojej ideowej spoiwości nie były dostatecznie silne — brak im było dostatecznej masy ludnościowej, w skali, jakiej wymagały warunki.

Te doświadczenia, niezbyt owocne w swoim ostatecznym efekcie sprawiły, że kiedy w latach 1918—1919 narody Strefy Środkowej odzyskały niepodległość, wołały żyć w węższych formach państw narodowych, albo quasi-narodowych, aniżeli powracać do tradycji unii. Gwarancji bezpieczeństwa szukały w mniej lub więcej egzotycznych sojuszach oraz w ideologii zbiorowego bezpieczeństwa Ligi Narodów, która zdawała się chronić przyszłość "małych narodów". Wiemy jakie były rezultaty tych wszystkich gwarancji.

Problem, wobec którego dzisiaj stoimy, to pytanie, na jakich podstawach mają państwa Strefy Środkowej opierać swą niepodległość, skoro ostatni system, który budził tyle nadziei, zawiódł na całej linii.

Niepowodzenie systemu wersalskiego było nietylko następstwem niedostateczności gwarancji zbiorowego bezpieczeństwa, ale przede wszystkim zmian, jakie zaszły w ogólnym układzie sił w Europie. Dawne pojęcie "wielkich mocarstw" straciło swój poprzedni sens, gdyż w praktyce wielkimi potęgami kontynentu okazały się tylko Niemcy i Rosja. Oba te państwa urosły wobec innych mocarstw Europy nietylko w proporcji swej ludności, ale także pod względem swego potencjału przemysłowego, który przekształciły na potencjał wojenny. Oba te państwa pozostawały faktycznie poza obrębem współpracy europejskiej, w tym zaś okresie, w którym formalnie do niej należały, miały na oku inne zupełnie cele, niż utrzymanie niepodległości mniejszych państw.

Okres powojenny może zmienić stosunek Rosji i Niemiec do reszty Europy — chociażby na tle ich wzajemnej rywalizacji, prawdopodobnie jednak nie zmieni w sposób istotny faktycznego układu sił. Niemcy zostaną wprawdzie poddane jakimś ograniczeniom (trudno dzisiaj przewidzieć jakim) i będą wyczerpane wojną; tak samo osłabiona zostanie zwycięska Rosja Sowiecka, która jak niektórzy przypuszczają, zbliży się też może do świata zachodniego. Należy wszakże mieć na uwadze wyczerpanie fizyczne oraz ruinę gospodarczą całej Europy, zwłaszcza narodów sprzymierzonych kontynentu jak Francja, Polska, Belgia i Jugosławia, a także Włoch i Hiszpanii. Potęgą mocarstw anglosaskich będzie w istocie nienaruszona (abstrahując od problemu kosztów), a relatywnie, t.j. w stosunku do reszty świata nawet wzrosnąć; mocarstwa te jednak w ograniczonym tylko stopniu będą mogły interesować się sprawami europejskimi. Wprawdzie Wielka Brytania, jako mocarstwo europejskie, mogłaby stać się ośrodkiem skupiającym około siebie narody tego kontynentu aż do granic federacji sowieckiej, budując w ten sposób trwałe podstawy własnej potęgi oraz świetności zachodu; czy oberze ona jednak tę drogę jest w tej chwili rzeczą niepewną i trzeba się również liczyć z alternatywą przeciwną. W pewnych kołach brytyjskich jest nawet lansowana idea podziału Europy na strefy.

Tutaj problem Strefy Środkowej identyfikuje się z problemem t.zw. mniejszych państw, t.j. w praktyce całej Europy kontynentalnej z wyłączeniem Rosji Sowieckiej i tylko częściowo Niemiec. Państwa te pragną bowiem zachować swoją niepodległość i pragną odbudować zniszczone podstawy swoich gospodarstw. Cele te jednak będą przedstawiały rzeczywistość realną wartość, jeżeli będą istniały jakiegokolwiek gwarancje bezpieczeństwa. Otóż istnienie słabych i faktycznie bezbronych (w nowoczesnym znaczeniu) państw europejskich w towarzystwie potęg, których dotychczasowe rekordy dalekie są od ideału "miłości bliźniego", nie wydaje się być zachęcającą perspektywą.

Wobec tego zagadnienia wysuwane są w teorii trzy sposoby organizacji zbiorowego bezpieczeństwa.

Ze strony czynników kierowniczych głównych mocarstw sprzymierzonych (konferencja moskiewska) rzucone zostało hasło uformowania po wojnie bloku państw sprzymierzonych i "miłujących pokój" pod wodzą wielkiej czwórki (łącznie z Chinami), jako gwarancji pokoju przeciw próbom agresji. Z dotychczasowych przesłanek można konceptcję tę ocenić w najlepszym razie jako instrument współpracy największych mocarstw świata, przy względnych warunkach bezpieczeństwa mniejszych państw i przy całkowitym podporządkowaniu ich interesów, interesom głównych mocarstw. W tych

warunkach nie byłaby to współpraca wielkich z małymi, ale dominacja, może nawet połączona z podziałem na strefy wpływów.

Z kół, które nie pragną takiej dominacji — dla najprzeróżniejszych przyczyn — sugerowana jest idea federacji europejskiej bez W. Brytanii i bez Rosji, natomiast z "nowymi" Niemcami. Jest to idea od dawna głoszona przez Federal Union, ostatnio zaś lansowana przez wpływowy tygodnik londyński "The Observer", za którym stoją czynniki niegdyś przemożne w polityce międzynarodowej. Idea ta zyskuje ostatnio zwolenników wśród przedstawicieli mniejszych państw europejskich, na emigracji, tych zwłaszcza, dla których perspektywa współpracy z "uleczonymi" (po zbawczych ciężkach) Niemcami, wydaje się bardziej pojętna, niż niebezpieczeństwa przewrotów socjalnych. Koła te widzą przytym znaczne możliwości rozwoju gospodarczego Europy sfederowanej, posiadającej wspólne organy rządzące i wspólną politykę gospodarczą.

Są wreszcie inne koła, które nie tyle obawiają się przewrotów społecznych i kryzysu gospodarczego — ile myślą o przyszłości swoich narodów, ich treści kulturalnej, interesów milionów współobywateli oraz tego wszystkiego, co stanowi istotę i "żrenicę oka" Europy: prawa do niepodległości narodów bez względu na ich wielkość oraz ilość mieszkańców. Z tych kół wysunięta została idea związków regionalnych, jako stowarzyszeń suwerennych państw dla obrony swoich wspólnych interesów na terenie międzynarodowym. Idea ta znalazła swój wyraz w szeregu deklaracji rządów państw sprzymierzonych Strefy Środkowej, jak Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i Grecji — oraz w pracach rozmaitych stowarzyszeń na gruncie londyńskim i amerykańskim (Danubian Club, Middle Zone Association etc.), które na szerszej płaszczyźnie, obejmującej także przedstawicieli narodów będących chwilowo w przeciwnym obozie, wypracowują podstawy przyszłej współpracy.

Idea związków regionalnych przyjęła się także na gruncie społeczeństw skandynawskich oraz niiderlandzkich (Belgia, Holandia i Luksemburg). Na terenie społeczeństw Strefy Środkowej jest ona jednak w tej chwili szczególnie popularna ze względu na jej geograficzne położenie oraz zróżnicowanie narodowe większe, niż w innych częściach Europy. Istnienie 11-u państw w pionowej linii od zatoki fińskiej do Morza Egejskiego, wtłoczonych między dwa kolosy, Niemcy i Rosję, stanowi przemożny argument na rzecz ich współpracy politycznej i gospodarczej.

## 3.

Niezależnie od przeszkód zewnętrznych, na jakie już napotyka oraz napotka niewątpliwie w przyszłości, idea współpracy narodów Strefy Środkowej nasuwa dwa poważne problemy w samym swoim założeniu.

Pierwszy problem dotyczy geograficznych podstaw współpracy. W szczególności nasuwa się pytanie, czy związek (unia, konfederacja) miałby objąć cały obszar Strefy Środkowej, t.j. zarówno basen bałtycki — karpacki, jak półwysep bałkański, czy też zostałyby utworzone dwie organizacje, jedna sięgająca od Bałtyku do Dunaju, druga obejmująca państwa bałkańskie. W tym drugim wypadku mogłyby istnieć dodatkowe powiązania pomiędzy obu organizacjami, n.p. w dziedzinie polityki gospodarczej.

Wydaje się, że ta druga forma jest praktyczniejsza. Pozwala ona bowiem na ściślejsze zespolenie w gronie państw członkowskich, które będąc sobie geograficznie bliższe

są zarazem, — jak w tym wypadku — bardziej zbliżone kulturalnie. W istocie blok północny posiadałby przewagę elementów zachodnio — europejskich i nawet katolickich, zaś blok południowy miałby wyraźne oblicze kultury grecko — bizantyjskiej i prawosławnej. Czynnikiem łączącym obie grupy — obok wspólnych interesów, byłaby przewaga w obu grupach elementów słowiańskich. Naturalna sympatia Polaków, Słowaków i Czechów do Serbów, Kroatów i Bułgarów nie byłaby bez wpływu na wzajemne stosunki.

Oczywiście sprawa obszaru związku nie może być rozpatrywana w oderwaniu od zagadnień gospodarczych, jak kwestia surowców, wielkich dróg komunikacyjnych i t.p. Przy zakreślonej wyżej linii podziału, blok północny byłby bogatszy w surowiec (gdyby częścią jego była również Rumunia), natomiast blok południowy rozporządzałby cennymi brzegami morskimi, które czyniłoby z niego partnera szerszej współpracy śródziemnomorskiej.

Drugi problem stanowi sprawa formy związku. Sprawa ta do pewnego stopnia jest związana z pierwszą, gdyż związki mogą być tym ściślejsze, im bliższe są powiązania polityczne, kulturalne etc. Jednocześnie należy uwzględnić czynniki polityki zewnętrznej, których podejrzliwość będzie się zmniejszała im bardziej luźne będą te związki. Przytym względnie luźny związek wytwarza pewną elastyczność, która mogłaby sprzyjać pośrednio powiązaniem z innymi systemami politycznymi, ułatwiając współpracę na płaszczyźnie europejskiej i światowej. Tak samo względy wewnętrzne — polityczne, zwłaszcza w okresie początkowym, przemawiałyby za formą luźniejszą, która dopiero stopniowo i empirycznie ewoluowałaby w kierunku ściślejszych węzłów. Z drugiej strony należałoby unikać węzłów zbyt luźnych, które prowadziłyby do rozbięcia związku, zwłaszcza wobec działania sił z zewnątrz.

Sprawa formy współpracy nie może być rozstrzygnięta inaczej, jak w zależności od ogólnej sytuacji międzynarodowej oraz warunków nawewnątrz Strefy Środkowej. W gruncie rzeczy pożądana jest każda forma współpracy i tym lepiej, im więcej państw ona obejmie. Istotną rzeczą jednak jest jej charakter: byłaby ona raczej kłęką niż dobrodziejstwem dla Strefy Środkowej, gdyby stała się tak, jak dawna Mała Ententa, blokiem kilku państw tej strefy, przeciwko drugim. Tak samo nie powinna ona mieć celów agresywnych wobec państw nazwaną Strefy Środkowej, n.p. w stosunku do Włoch lub Turcji (zważywszy, że żadną miarą nie mogłaby mieć takich zamiarów wobec Niemiec lub Rosji). Polityka taka bowiem, nieprzyjazna wobec sąsiadów, najłatwiej doprowadziłaby do różnic wewnętrznych pomiędzy członkami.

Ogólny kierunek współpracy łatwo jest określić: byłaby to współpraca na terenie międzynarodowym oraz współpraca gospodarcza, prowadząca o ile to możliwe, do jak najdalejszego scalania całego rejonu. Zasięg tej współpracy, pod względem politycznym, wojskowym i gospodarczym, byłby zależny i od potrzeb pod tym względem i od możliwości.

## 4.

Czy plan jest realny? Teoretycznie jest napewno realny. Cały obszar Strefy Środkowej jest zbiorowiskiem około 120 milionów mieszkańców, z czego około 90 milionów przypada na blok północny, zaś 30 milionów na południowy (bez Turcji). Pod względem rolniczym w pełni samowystarczalny i aktywny (ma poważny wywóz rolniczy), obszar ten

posiada również znaczne zapasy paliwa: węgla i nafty oraz w mniejszym stopniu surowców produkcyjnych, jak drzewa, żelaza, miedzi, cynku, aluminium etc. oraz włókien: wełny, lnu i konopi. Istnieją zatem w tym obszarze naturalne warunki dla rozwoju przemysłu na skalę, jakiej wymagają warunki demografii. Import zaś brakujących, koniecznych surowców, jak bawełna i in. może być bez trudu skompensowany wywozem produktów rolniczych i paliw.

Należy zauważyć, że pod względem gospodarczym wskazana jest ściśła współpraca całego rejonu Strefy Środkowej, gdyż obszar północny oraz południowy dopełniają się niejako w tym zakresie.

Jeżeli istnieją naturalne warunki dla współpracy społeczeństw Strefy Środkowej, to nie mniej faktem jest również ich wola w tym kierunku, wynikająca ze zrozumienia potrzeb wzajemnych tej współpracy.

Jest to czynnik największego znaczenia. Wypadki bowiem zewnętrzne mogą przeszkodzić jutro realizacji wspólnego celu — nie przestanie on jednak działać na wyobraźnię jako wielki i atrakcyjny plan, który został udaremniony niesłusznie i dla niskich pobudek. Na tle tych trudności dążenie do zjednoczenia może nabrać na sile, stając się nie planem, ale programem. Wówczas stanie się w końcu to, co stało się w XIX w. we Włoszech i w Niemczech kiedy "pojęcia geograficzne" stały się polityczną rzeczywistością.

Obok przeszkód natury zewnętrznej, są coprawda także przeszkody od wewnątrz: konflikty terytorialne. Istnieją one między wszystkimi narodami w Strefie Środkowej, zaś źródłem ich jest nieszczęсна geografia, która przeszkodziła procesom scalania się państw i narodów, dawno zakończonym albo kończącym się na zachodzie Europy. Tutaj również potrzebna jest wola zakończenia sporów terytorialnych drogą ostatecznych, polubownych rozstrzygnięć, zmierzających do utrwalenia granic politycznych na zasadach etnicznych. Rozstrzygnięciem takim musiałyby towarzyszyć niezbędne wyrównania terytorialne lub wymiana ludności — o ile zachodzą po temu warunki, ustępstwa nusiłyby być jednak wzajemne i oparte na słusznych podstawach.

Jeżeli liczyć się można z pewnymi przeszkodami z zewnątrz, o ile chodzi o zorganizowaną formę współpracy narodów Strefy Środkowej, to z drugiej strony jest rzeczą możliwą, że nowe warunki powojennego systemu międzynarodowego mogą właśnie pójść po linii tego rodzaju tendencji. Premier Churchill w swojej mowie z marca r. 1943 poświęconej powojennej organizacji międzynarodowej, wypowiedział się jako zwolennik zrzeszania się mniejszych państw "w zgrupowaniu lub konfederacji państw", których wspólni przedstawiciele zasiadali obok przedstawicieli wielkich mocarstw w "Radzie Europy".

Stanowisko Polski na tle zagadnienia Strefy Środkowej nie wymaga żadnego podkreślenia ani uzasadnienia. W interesie Polski, tak jak w interesie innych państw tej Strefy leży wzajemna współpraca, współpraca możliwie szeroka geograficznie oraz tak ściśła, jak na to pozwalają będą warunki zewnętrzne oraz stosunki nawewnątrz Strefy Środkowej. Sprawa formy związku nie może być troską polityki polskiej, gdyż wszelkie obawy i podejrzliwości są jej całkowicie obce w tym względzie. Współpraca taka byłaby oczywiście połączona z ofiarami ze strony polskiej tak, jak nie mogłaby się obyć bez pewnych ofiar i ze strony innych partnerów, wspólne jednak korzyści muszą być opłacone wspólnymi ofiarami.

## PROBLEM NIEMIECKI

1

JEST rzeczą aż nadto zrozumiałą, że po tych wszystkich doświadczeniach świat został zmuszony do zajęcia się rozwiązaniem sprawy rozbójniczego narodu niemieckiego. Jest również rzeczą zrozumiałą, że takiego ostatecznego rozwiązania problemu domaga się przede wszystkim Polska, na której zawsze w pierwszym rzucie odbijają się każdy nowy atak furii niemieckiej, a w czasach pokoju niustające niemieckie intryki.

W czasie wojny obecnej często przewijała się w wypowiedziach urzędowych i w dyskusjach prasowych myśl, że po zwycięstwie należy Niemców raz na zawsze pozbawić możliwości agresji. Podawane zostały nawet konkretne zalecenia, a wiele biur pracuje nad tym, aby je opracować w szczegółach. Lecz, pomimo to, wydaje się, że ten problem, problem pozbawienia drapieżności zbójckiego narodu ciągle jeszcze wymyka się myślom i czynnościom, które dla tego celu zostały podjęte. Z podstawy, jaką tworzy polska znajomość Niemców, jest rzeczą oczywistą, że problem niemiecki ciągle jest jeszcze nawet nienapoczęty w tym znaczeniu, że się jeszcze jego wielkości i jego istoty dokładnie nie ogarnęło.

Najgłębszym powodem tego stanu rzeczy jest niedostateczne uświadomienie sobie istoty różnic w koncepcji życia między Niemcami a światem t.zw. wielkich demokracji. W Niemczech pokój jest tylko przygotowaniem wojny, która jest istotną treścią niemieckiego życia, w państwach zachodnich wojna jest tylko złem koniecznym, tolerowanym tylko po to, aby zapewnić pokój stały, który znowu skolei jest istotną treścią życia naszej cywilizacji. Inny typ dynamiki jest potrzebny dla wojny, inny dla pokoju. Niemcy wyzwalają w swoim narodzie typ dynamiki wojennej, również w czasach trwania pokoju, państwa zachodnie w chwili ukończenia wojny (psychicznie często nawet przed zawarciem pokoju) wyrzucają ze wstretu swoją dynamikę wojenną i natychmiast oddają się swoim pracom i swoim wyobrażeniom oraz ideałom pokoju.

Kiedy się dziś myśli o pracach nad rozbrojeniem psychicznym i militarnym Niemiec, widzi się je na tle swego rozbrojenia przy zastosowaniu tylko pewnych mechanicznych rygorów w stosunku do Niemiec. Życie będzie płynęło w pokojowych, spokojnych i wygodnych ramach, a na tenien Niemiec będą działały tylko jakieś mechaniczne urządzenia, które mają czuwać, aby naród hijen zmienił się w naród jagniąt. Coś nakszałt mechanicznych wylęgarni. Wiecznej dynamice wojennej ma być przeciwstawiona postawa ludzi rozmiłowanych i oddanych pokojowi. W tej oczywistej dysproporcji środków tkwi ów fakt, który każe stwierdzić, że do dziś dnia problem właściwego załatwienia kwestii niemieckiej nie został jeszcze naprawdę ruszony.

Wojna, wbrew pozorom, nie kończy się w chwili zaprzestania działań, ani nawet w chwili podpisania traktatu pokojowego. Trwa, choć bronie mierzają, jeszcze bardzo długo, czasem aż do chwili odezwania się następnych działań wojennych. *Jest rzeczą oczywistą, że — jeśli sprawa niemiecka, a i inne sprawy także, ma być załatwiona, a nie tylko załatwana, to dynamika, czyli największa mobilizacja sił krajów sprzymerzonych musi zostać w natężeniu wojennym tak długo, dipóki,*

*problemy ujawnione przez wojnę nie zostaną zlikwidowane a Niemcy i inni agresorzy nie zostaną doprowadzeni do szczerego przejęcia się umiłowaniem pokoju. Myli się zdecydowanie ten, kto sądzi, że taki stan rzeczy w psychice agresorów można uzyskać przez własne rozbrojenie, przez wspaniałomyślność i przez zastosowanie środków mechanicznych.*

2

Obserwując niechętną reakcję wielu Brytyjczyków i Amerykanów na odkrywanie przed nimi stopnia bestjalstw niemieckich, dochodzi się do wniosku, że przyczyną tego faktu jest w wielu wypadkach niechęć do zstępowania na dno upadku i zepsucia natury ludzkiej. "Jeśli się pozna całą ohydę niemieckiego postępowania, nie będzie można potem wogóle żyć, nie będzie można ułożyć normalnych stosunków na świecie. A przecież ten upadek jest tylko chwilowy. Jest szaleństwem jednorazowym". Grają w tej postawie dwa motywy: prawdziwa niechęć do babrania się w zbrodni, której akcesoria w wydaniu niemieckim są szczególnie obrzydliwe, oraz praktyczna samoobrona przed dopuszczeniem do świadomości koniecznego już odtąd stałego wysiłku dla trzymania takich zbrodniarzy w ryzach, co musi kosztować, oczywiście, i wiele sił i zamacanie ulubionego trybu życia. Przewija się w myślach nadzieja, że może to tylko jednorazowe szaleństwo, albo nawet tylko propagandowe kłamstwa wrogów Niemiec, i oto życie będzie się mogło potoczyć po dawnej drodze. Jest w tym tragiczne nieporozumienie. Bowiemy życie będzie się mogło potoczyć drogą, podobną do dawnej, właśnie tylko i jedynie w takim wypadku, gdy się naprzód zmierzy otchłań niemieckiego upadku i powźmie środki zaradcze na miarę tego upadku. Niemcy w tej postaci, w jakiej są obecnie, to problem poraż pierwszy występujący w takim natężeniu, a więc problem zupełnie nowy. Żadna analogia z przeszłości nie może mieć tu zastosowania.

Wszystkie nadzieje na możność ominięcia nowych rozwiązań są fikcją. Pierwszą fikcją, stworzoną przez pewne kierunki polityczne, lecz przyjętą skwapliwie przez pożądaną łatwych rozwiązań masy — jest rozróżnienie pomiędzy hitleryzmem a Niemcami. Dziś już nietrudno dostrzec, że hitleryzm będzie łatwo pobity. Lecz cóż załatwione zostanie naprawdę z zagadnienia niemieckiego w chwili klęski hitleryzmu? Nic! Problem niemiecki w swej istocie nie zostanie nawet ruszony. Zostanie znieiony symptom, wewnętrzne ognisko choroby będzie trwało nietknięte. *Bo hitleryzm, jest najwyższym spotęgowaniem szaleństwa niemieckiego, ale największym problemem niemieckim jest sama istota szaleństwa.*

Jesteśmy zbyt oddaleni od życia niemieckiego, znamy je tylko po wierzchu. Posługujemy się dawnym obrazem, obrazem z poprzedniej wojny. Rzeczywistość, jaka poszła do powstania tego obrazu już nie istnieje. Utrzymuje się mniemanie, że starsze pokolenie niemieckie jest zdolne do zrozumienia naszego świata, że Niemiec się na starość statkuje i poprawia, że tylko młodzież jest opętana szaleństwem. Takie wyobrażenie o strukturze społeczeństwa niemieckiego jest,

zwłaszcza po dziesięciu latach hitleryzmu, z gruntu mylne. Te stare roczniki ludności niemieckiej, na które zwykliśmy liczyć, przestają istnieć, usuwają się w cień zgrzybiałości, schodzą do grobu. Pokolenie starsze zaczyna się rekrutować w Niemczech coraz bardziej z ludzi opętanych szaleństwem. I z każdym rokiem będzie ta zmiana struktury tylko się pogarszała.

Jakaż jest więc prawdziwa rzeczywistość niemiecka w następstwie faktu wejścia w krąg zbrodni całego narodu niemieckiego?

3

Jest w Niemczech około 8 milionów ludzi, którzy w taki czy inny sposób są związani z organami "bezpieczeństwa" partii narodowo-socjalistycznej, z Gestapo, GPO. Po ukończeniu wojny tych 8 milionów wejdzie w pokojowe życie niemieckie. Czy z tą chwilą nagoli szpicłów, donosicieli, oprawców i morderców opadną pod wpływem sygnału przerywającego działania wojenne?

Dobrze jest pamiętać, że tym razem w pragnieniu wojny był nietylko sam program zaboru ziemi, ale także program złupienia zajętych krajów. Do zbudowania aż tak potężnej maszyny wojennej przez 7 lat ograniczała się dobrowolnie ludność niemiecka w bardzo wielu rzeczach. Po wybuchu wojny rzuciła się ta cała ludność Niemiec, jak zgłodniała szarańcza, na okupowane kraje, aby odbić sobie 7-letni post. Nie mogło to pozostać bez wpływu na dalszą zmianę i demoralizację charakteru niemieckiego. Po wojnie obecnej problem demoralizacji społeczeństwa niemieckiego będzie znacznie cięższy, niż po wojnie poprzedniej. Niemcy wilhelmowskie nie były jeszcze tak powszechnie, w każdej jednostce zdemoralizowane.<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Przed obecną wojną na scenach polskich grany był dramat wybitnej pisarki polskiej, Zofii Nałkowskiej p.t. "Dzień jego powrotu". Osią konfliktu był człowiek, który wrócił do życia cywilnego po czterech latach frontu, po czterech latach zabijania wroga, człowieka stojącego na przszkodziu. Bohater sztuki zaraz na początku swego życia pokojowego spotyka jakąś błąhą przyszłość. Bez wielkiego namysłu — zabija. Zabija odruchem z aut o m a t y z o w a n y m. Jeśli zjawisko takie zaobserwowano po poprzedniej wojnie, to wystąpi ono w skali nieporównanie większej obecnie, kiedy niemal cała czynność okupacyjna milionów Niemców sprowadzała się do zabijania. Jeśli zjawisko to występuje u człowieka, który jest żołnierzem i z żołnierskiej powinności zabija wroga, to o ileż potężniej wystąpi ono u tych ludzi, którzy byli w oddziałach powołanych celowo tylko do zabijania w warunkach życia pozafrontowego!

Symptom ten wystąpi w samym zjawisku zabijania i morderstw. Lecz wystąpi również w dwóch innych symptomach:

Miliony Niemców, już nie tylko gestapowców, ale miliony wszelkiego rodzaju okupacyjnych urzędników nauczyło się przez wiele lat, że wszystko naokół dzieje się według ich woli, według ich kaprysu i zachcenia. Najmniejszy nieposłuch łamano śmiercią. Klęska niewątpliwie przysypie te nagoli, ale przysypie bardzo płytko. Przy każdym silniejszym konflikcie życia codziennego będzie to wybuchać. W pewnym sensie całe Niemcy będą przez długi czas

4.

Od roku 1933, czyli przez dziesięć pełnych roczników niemieckich, czyli ponad pięć milionów ludzi, chłopców i dziewcząt przeszło pełne wykształcenie w szkołach hitlerowskich, nie licząc o tych co najmniej dalszych 10 milionów, które hitlerizm zastał w wieku już młodzieńczym i zdołał przeskolić tylko częściowo.<sup>2)</sup> W tych szkołach, w których wiewskcja należy do programu szkolnego, a religia została wyrzucona, oraz w organizacjach hitlerowskiej młodzieży, gdzie ćwiczy się dzikość, okrucieństwo i nienawiść.<sup>3)</sup>

wiecznie eksplodującym kotłem starganych zbrodnią nerwów. Tym silniej eksplodującym, im łagodniej się będzie z Niemcami postępować. Tym słabiej, im surowiej będzie się ich trzymać w rękę.

I symptom ostatni: narzędziem polityki Hitlera byli w czasie tej wojny koloniści niemieccy ze wszystkich krajów Europy i z samej Rzeszy, osadzeni na wydartych prawom właścicielom majątkach. Cyfry tych ludzi idą w liczne miliony, jeśli doliczy się do nich owe wielkie zastępy urzędników, a ostatnio i uchodźców z bombardowanych okolic Rzeszy. Przychodzili oni do gotowych domów i gospodarstw. Nic nie płacili. Wszystko dostawali za darmo. W dodatku dawano im jeszcze subwencje uzyskane ze zrabowanych pieniędzy polskich wysiedleńców. Ta rzecz doszła do granic absurdu: koloniści bywali po dwa trzy razy przerwani do nowych majątków po zniszczeniu i przełupanu przez nich majątków poprzednich.

Przeświadczenie o tym, że wojna bogaci tkwiła dotychczas w płaszczyźnie publicystyki politycznej i wspomnieniach żołnierzy z poprzedniej wojny. Wojna obecna poraz pierwszy odsłoniła to przez praktykę doświadczania każdemu najdrobniejszymu człowiekowi niemieckiemu. *Trzeba pamiętać, że przez 4 lata obywateli Hitlera obławiano się wojną realizowały się w skali olbrzymiej.* Jeśli się spojrzy na te sprawy nie od strony rozważań ekonomicznych, lecz od strony życia, to stanie się jasne, że obławianie się poszczególnych Niemców cudzym dobrem w krajach okupowanych dokonywało się istotnie na skalę olbrzymią. Podczas obecnej wojny truznina zaspakajania niepohamowanej chciwości weszła jeszcze bardziej w krew przeciętnego Niemca. Tylko przypadek sprawił, że to eldorado nie zostało na zawsze. . . Ci ludzie wejdą w pokojowe życie niemieckie i zaczną krzyczyć o pokrzywdzeniu. Będzie to płacz złodzieja, który narzeka, że nie pozwalają mu kraść.

<sup>2)</sup> "Rozpoczynamy, kiedy dziecko ma trzy lata. Skoro tylko zaczyna myśleć, dajemy mu małą chorągiewkę do ręki . . . nie wypuścimy go już, aż nie umrze — czy mu się podoba czy nie". (Dr. Robert Ley.)

<sup>3)</sup> "Uczcie się nienawidzić wszystkich nie Niemców. Nienawiść da wam potęgę. Pielęgnujcie w sobie okrucieństwo — ono da wam panowanie nad światem". (Z instrukcji dla młodzieży niemieckiej kształcącej się w "Ordensburgach".)

"W hallu szkoły 'Victoria Schule' w Gdańsku zebrano aresztowanych Polaków. Młodzieży hitlerowskiej dano specjalne zezwolenie na zabawienie się aresztowanymi. — A więc pod ścianą, twarzą do muru i tępę uderzenia z tyłu w głowy specjalnymi narzędziami tortur. Ofiary slaniają się od ciosów, od wycieńczenia i głodu, głowami uderzają o ścianę. Lekcja trwa 10 minut. — Ciąg

W czasie owych dziesięciu lat działały pełnym tempem liczne "Ordensburgi",<sup>4)</sup> w których obowiązywał koszmarny program szkolny bez odrobiny bodaj zasad humanitarnych.<sup>5)</sup> Warto pamiętać, że przez te dziesięć lat netylko rodzi się ludzie w Niemczech, ale także umierali. Odchodziły do grobu roczniki starych ludzi, których podejrzewaliśmy, że przy odpowiednim podparciu mogliby znać coś, co by choć trochę przypominało nasz świat. Oraz, że przez te dziesięć lat ludzie w średnim wieku przesunęli się w wiek podeszły, poza granicę, kiedy człowiek może być czynny i sprawny. A także, że za 3, 5, 10 lat w orbitę najczynniejszych społecznie roczników wejdzie pokolenie owych hitlerowskich 10 lat, cały ów "Jungvolk", z czasów kiedy całe uformowanie tyłu typu hitlerowskiego, kiedy wiedza o świecie była zupełnie zamknięta lub przekreślona, kiedy oddziaływało dzień po dniu radio hitlerowskie i gazety hitlerowskie i książki hitlerowskie, kiedy nauczono miliony ludzi widzieć świat tak, jak go widzi Hitler i Himmler.<sup>6)</sup>

dalszy. — Frontem do sali. Najmłodszy przedstawiciel partii przystępują po kolei od jednego do drugiego i następuje akt "zemsty". Policzkowanie i kopanie. Czterem wybranym nieszczęśliwego losu podejrzany o wybijanie szyb w niemieckich składach umazano czoła znakiem czerwonego krzyża, a następnie zaczęto kopać ich na środku sali. Ofiary zwały się z nóg. Piłka nożna. Zmasakrowane ciała, żywe tłumoki, skulone w kłębek. Od nogi do nogi, od ciosu do ciosu, poddawali sobie stylem sportowej gry. Flisowa posadzka cała załana kwią. Pół godziny i — mecz skończony. — Żydzi wystąpi. — Zdejmują z siebie marynarki i wycierają krew z posadzki". (Z wydawnictwa podziemnego.)

<sup>4)</sup> "Dzieci niemieckie powinny w przyszłości uczyć się strzelania tak gruntownie, jak się uczy pisanie . . . ponieważ umiejętność strzelania jest w przyszłej wojnie nie mniej ważna od umiejętności pisanie". (Wycho-wawca hitlerowski, kpt. Holker w r. 1936.)

W zakładach dla młodzieży:  
"O Fuehrerze, dziękujemy ci za twą wspaniałomyślność, za ten dom, za to jedzenie. Poświęcimy ci wszystkie nasze siły, ofiarujemy życie nasze i życie naszych dzieci . . ."

Piosenka dzieci niemieckich:  
"Unsern Fuehrer lieben wir,  
Unsern Fuehrer ehren wir,  
Unsern Fuehrer folgen wir,  
Bis wir Männer werden.  
An unsern Fuehrer glauben wir,  
Fuer unsern Fuehrer leben wir,  
Fuer unsern Fuehrer sterben wir  
Bis wir Helden werden".

<sup>5)</sup> Rozkaz dla 18, 20-letnich lotników niemieckich w Polsce we wrześniu 1939 brzmiął: "Strzelajcie do wszystkiego, co się rusza". Lotnicy niemieccy w swych wspomnieniach z tych czasów wydanych drukiem loty koszące ludność cywilną w Polsce określają słowem "zabawa".

<sup>6)</sup> Warto zwrócić uwagę na zjawisko odizolowania przez hitlerizm Niemiec od reszty świata, zamknięcia ich w szklanej bani osobobnienia. Jest to takie samo zjawisko, jakiemu ulega społeczeństwo rosyjskie od r. 1917, tylko, że w Niemczech ze środkami policyjnymi współdziałała egzaltacja z przekonania, iż treść życia w Niemczech jest najbardziej godna uwagi, że nie ma powodu oglądać życia innych społeczeństw. To zjawisko, które stało się przyczyną tak wielkich katastrof, w sposób pełny odbija się w przykładzie, jaki zacytował Andre Gide w swojej książce

W pewnym sensie najwyższy skutek postawu hitlerowskiego nie przypada na chwilę bieżącą, lecz dopiero nadejdzie: wtedy, gdy pokolenie lat 1933 do 1943 stanie się pokoleniem dojrzałym. Ież to sił potrzeba będzie, aby ową spiętrzoną moc zła rozładować, aby, zduszona klęską, nie puściła pędów schorzenia i truzniz.

5.

Lecz to tylko roczniki młode. Hitlerizm jednak zdewastował równocześnie wiele całych zawodów, dziedzin, instytucji, w których pracują ludzie dojrzały. Prawo klasyczne w Niemczech już nie istnieje, istnieje prawo narodowo-socjalistyczne, które stworzyło w życiu niemieckim fakty dokonane, nie łatwo odwracalne (choćby z zakresu prawa cywilnego) — a pracują w nim sędziowie i prokuratorzy do szczytu zdemoralizowani nowymi pomysłami. Nauka niemiecka nie istnieje, istnieje nauka narodowo-socjalistyczna,<sup>7)</sup> przyjmująca za swą podstawę zamiast obiektywizmu naukowego dyktat polityczny; starsi profesorowie albo zostali zdymisjonowani, albo poszli na dyktat, a od lat 10 co roku przybywali asystenci, docenci i młodzi profesorowie, którzy zjawiali się w salach uniwersyteckich głosić wykłady w mundurach partyjnych; za lat 10 ich pokolenie będzie na uniwersytetach pokoleniem kulminującym<sup>8)</sup> i wychowującym pokolenia następne.<sup>9)</sup>

z podróży po Rosji. Gdy zwiedzał pokazowe szkoły sowieckie, kilkunastoletni chłopak zadał mu pytanie, czy we Francji rozwój kultury doszedł już do tego stopnia, że znana tem jest instytucja szkoły czy też dzieci uczą się po domach.

Identycznie taka sama izolacja w stosunku do reszty świata istnieje w Niemczech.

<sup>7)</sup> Peter F. Wiener w książce swej "Germany with Tears" podaje fragment przemówienia rektora uniwersytetu frankfurckiego, który oświadczył w tym przemówieniu (wygłoszonym na kilka lat przed wybuchem wojny), że "celem wychowania uniwersyteckiego nie jest obiektywna nauka, lecz heroiczna nauka żołnierza, nauka wojownicza i walcząca".

<sup>8)</sup> Problem ten wskutek długiego trwania wojny rozszerzył się, rozlał się szeroko poza granice Niemiec. Wpływ dewastujących nauk metod rozszerzył się na pewne pracownice naukowe tych krajów okupowanych, z których część społeczeństwa poszła na bliską współpracę z okupantem niemieckim. Pismo hitlerowskie "Der neue Tag" z dn. 10.2.1943 doniosło np., że od 11-14 lutego b.r. zostanie zorganizowany w Krakowie cykl odczytów profesorów czeskiego uniwersytetu w Pradze na temat zagadnień narodowościowych w basenie Wisły i na Podkarpaciu. Jak z późniejszych relacji wynika, profesorowie uniwersytetu praskiego głosił (zresztą w tym czasie kiedy wszystkie polskie uniwersytety były okupanta zamknięte) dosłownie kłamliwe tezy nauki hitlerowskiej.

<sup>9)</sup> W czasie okupacji Polski miała miejsce bezustanna współpraca uczonych niemieckich różnych specjalności z GPO. Historyków i geografów na odcinku zabierania ziemi polskiej i usuwania z niej właścicieli (np. cała akcja w Lubelszczyźnie była wprawdzie przygotowana przez uczonych niemieckich), profesorów medycyny w wymuszaniu zeznań torturami, humanistów w rabowaniu dzieł sztuki i bibliotek. 122 najwybitniejszych malarzy niemieckich malowało obrazy na specjalną wystawę w r. 1942, która miała udowodnić, że t.z. polskie "ziemie włączone" są ziemią odwiecznie niemieckimi.

Literatura i dziennikarstwo w Niemczech nie istnieje; poeci i powieściopisarze są pomocnikami GPO w krajach okupowanych, muzycy i malarze należą do organizacji partyjnych, historycy sztuki tworzą oddziały łupiące prywatne i publiczne zbiory zajętych krajów, a profesorowie poszczególnych specjalności ze wszystkich uniwersytetów niemieckich przyjeżdżali do okupowanej Polski i z tutejszych uniwersytetów kradli całe laboratoria i kompletne urządzenia.<sup>11)</sup>

Zawód nauczycielski został poobsadzony wyłącznie młodymi ludźmi i wyłącznie członkami partii. Medycyna, ten zawód, którego istotą było niesienie pomocy cierpiącemu człowiekowi w każdych okolicznościach, został w Niemczech przedstawiony o 180 stopni. Lekarze niemieccy, starzy i młodzi, wchodzą w skład plutonów egzekucyjnych, zajmując się dobijaniem z rewolwerów ofiar, których niedobily kule karabinowe,<sup>12)</sup> wchodzą w skład komisji badających aresztowanych i zadających im tortury, znajdując się w każdym obozie koncentracyjnym, lecz nie dla leczenia więźniów (tych "leczą" felczerzy) ale dla przeprowadzania na ludziach wiwiskcyjnych eksperymentów z zakresu łamania ciała ludzkiego, są razem z profesorami uniwersytetów wykładowcami w partyjnych szkołach tortur. Ten typ lekarza, którzy starsi medycy niemieccy przyjęli dobrowolnie, był kształcony przez ubiegłych dziesięć lat w prosektoriaty wszystkich niemieckich wydziałów medycznych i on wejdzie, jako typ dominujący, w pokojowe życie przyszłych Niemiec.

## 6.

W roku bieżącym minęło dziesięć lat hitleryzmu w Niemczech. Niemcy stały się zupełnie odrębnym światem. Ludzie niemieccy zostali odgradzeni od reszty świata, zamknięci w koło nowych ideałów.<sup>12)</sup> Cały świat i każda rzecz widzą inaczej niż każdy z nas. Ile sił trzeba będzie zużyć na to, aby ten stan rzeczy odwrócić?<sup>13)</sup>

11) "Wychodząca w Szczecinie "Ostseezeitung" ogłasza rozporządzenie Departamentu Zdrowia Urzędu prowincji Pomorza niemieckiego, które w praktyce znosi prawie zupełnie pomoc lekarską dla robotników polskich, licznie zatrudnionych na roli w tej niemieckiej prowincji. Dla umotywowania tak nieludzkiego rozporządzenia władze niemieckie oświadczyły, że "Polacy nadużywali pomocy lekarzy niemieckich, wobec czego wizyty Polaków w poradniach lekarskich należy ograniczyć do minimum". Rozporządzenie ustala, że pracodawca niemiecki nie jest zobowiązany do płacenia za leczenie robotnika polskiego. W wyjątkowych wypadkach, gdy Polacy przyjmowani będą w przychodniach lekarskich, muszą się oni zgłaszać oddzielnie od Niemców, i tylko w określonych zgóry godzinach". (PAT, 15.1.1942.)

12) Z opisu masowej egzekucji 100 Polaków w Zgierzu 20.3.1942: "Salwa, Lekarz dobija żyjących rewolwerem. Zwłoki pomordowanych przykrywa się słomiankami. Podprowadzają następną grupę więźniów".

13) "W jednym tylko czy dwóch wypadkach Chrystus wytrzymuje porównanie z Hitlerem. Hitler jest bowiem za wielki, aby można go było porównywać z kimś tak małym". Julius Streicher.

"Między nami istnieje ucieśnienie prawdziwego Chrześcijaństwa — Adolf Hitler". — Hans Kerrl.

Wpływ hitleryzmu wszedł nawet do szkół i seminariów, w których się kształcili i kształcą duchowni protestanci i katolicy. Nie trzeba mieć złudzeń, że uczelnie te mogłyby istnieć bez poddania się żądaniom ustroju totalistycznego. Szkoły protestanckie skapitulowały wcześniej i zupełnie, seminaria katolickie walczyły uparcie — wspierane przez Papieża — o swoją samodzielność, lecz i one nie ostały się nieprzenikliwe przed wpływami dyrektyw wychowawczych hitleryzmu. Przyszli pastory i księża w Niemczech nie będą również pozbawieni owego fanatyzmu niemieckiego, którego ekstraktem jest hitleryzm.

Ależ, na miły Bóg, gdzież są w takim razie w Niemczech siły, na których by można się oprzeć w pracy nad odrodzeniem narodu niemieckiego? Z jaką grupą w Niemczech, czy poza Niemcami?

## 7.

Trudność polega na tym, że takich grup w chwili obecnej nie ma. Jak wykazało doświadczenie, nie było ich naprawdę po poprzedniej wojnie, nie ma ich tembardziej dzisiaj, kiedy hitleryzm cele niemieckie nawłócił na system totalizmu i zaprzął już cały bez reszty naród w orbitę szaleństwa.

W Niemczech przed rokiem 1933 było 5 milionów komunistów. Z wyjątkiem kilkudziesięciu tysięcy wymordowanych, wszyscy inni znaleźli się w szeregach partii. Nie weszli do życia niezorganizowanego, ale właśnie wszyscy weszli do organizacji partyjnych, bowiem dla prononsowanych wrogów był to jedyny sposób zmanifestowania swego nawrócenia. Ci ludzie nadal trwają w osobliwej, dwoistej postaci komunistów-hitlerowców. Już w czasie tej wojny robotnicy polscy w Niemczech, którzy tę kategorię Niemców w życiu codziennym, podczas pracy obserwowali, odkryli zgodnie zjawisko, że ten typ człowieka, w zależności od zwycięstw na frontach, raz był hitlerowcem, raz komunistą; gdy bili Niemcy, cieszył się jako hitlerowiec, gdy Niemców bito, cieszył się jako komunistą; martwił się tylko wtemczas, gdy Rzeszę bombardowali anglosasi i Polacy. To zjawisko konjunktury przesądzi w tym typie człowieka przynależność do komunizmu w chwili przegranej wojny przez Niemcy. Nic mu to nie będzie szkodziło, Niemcy będą więc komunistyczne, zmiana nie wielka, cele niemieckie będzie się realizowało poprzez

"My wierzymy na tej ziemi jedynie w Adolfa Hitlera. Wierzymy w narodowy — socjalizm i ta wiara jest jedynym źródłem łaski". Robert Ley.

13) "Zwyrodnienie sadystyczne stare jest, jak świat. Po raz pierwszy jednak w dziejach zdarzyło się, iż całe pokolenie danego narodu popadło w ten straszny, nieuleczalny obłąd. Są to prawdziwi potomkowie Bismarka, Hegla, Nietzschego, fanatyczni wielbicieli Hitlera. Reszty dokonały szkoły, w których młodzież asystuje przy pokazach wiwiskcji, by zobojeźniała na cierpieniu cudze, w których młodszym rocznikom każe się asystować przy egzekucjach Polaków i okłakiwać katów. Planowa hodowla dzicy nie mogła dać innych wyników, niż te, na które w osłupieniu patrzy teraz świat cały: całe pokolenie niemieckie nieuleczalnie znieprawione, wynaturzone, znajdujące najwyższą rozkosz w urzeczywistnianiu straszliwych wizji piekielnych słynnego Brengheła zwanego "rodem z piekła". (Z wydawnictwa podziemnego.)

doktrynę komunistyczną, ręką w rękę z Rosją. A na codzienny użytek różnica żadna: typ życia w stadzie, w organizacji, w szeregu, taki sam w obydwu wypadkach.

Już przed wielką wojną katolicka partia niemiecka, t.zw. Centrum było szowinistyczne, agresywne i imperialistyczne. Takim zostało między wojnami do czasu, gdy je Hitler zglichszaltował i takie zostało teraz w swoich-poukrywanych (lecz nauczonych przez hitleryzm śmiałości i metody) członkach, oraz swoich przywódcach, którzy pod wodzą b. kanclerza Brueninga uszli z Niemiec, aby organizować czwartą niemiecką Rzeszę.<sup>14)</sup>

Dwie ekstremistyczne skrajności: katolicyzm i komunizm w Niemczech stoi na usługach niemieckich celów. Między tymi peryferyjnymi skrajnościami wszystkie inne urgupowania tembardziej.

## 8.

Lecz, jeśli nie w samych Niemczech, to może któraś z grup emigrantów niemieckich poza Rzeszą?

Skierowanie dialektyki politycznej obecnej wojny na teren rozgrywki: demokracje — hitleryzm ułatwia znakomicie emigrantom niemieckim działania. Budzą zaufanie i niepodlegają czarnej kontroli intelektu poprostu dlatego, że nie są hitlerowcami, że są z hitleryzmem w wojnie. I tym faktem, który jeśli chodzi o całość zagadnienia niemieckiego jest bez znaczenia, grają bardzo zrzęcznie w środowiskach, które im dały przytułek. Mogą głosić swobodnie cele niemieckie w sformułowaniu np. poprzedniej wojny, wiedząc, że wrażliwość powszechna, uczulona została jedynie na sformułowania hitlerowskie tych samych rzeczy. A te rzeczy zasadnicze, cechy odwieczne charakteru niemieckiego zostały zsunięte w wygodny cień, z którego — nie niepokojone — mogą działać i przygotowywać przyszłe osiągnięcia.<sup>15)</sup>

14) "Daily Herald" z dn. 2.9.1943 zacytował opinię Lorda Lethama, kierownika London City Council, wypowiedzianą w "London News", gdzie oświadczył on, że Bruening i inni uchodzący niemieccy przygotowują trzecią wojnę niemiecką.

15) Jeszcze jeden przykład: szeroką akcję propagandową na terenie krajów anglosaskich rozwija dr. Edgar Stern-Rubarth, pisujący "zasadnicze" wypracowania do najważniejszych pism angielskich i amerykańskich. W czasie poprzedniej wojny światowej Stern-Rubarth był przydzielony jako oficer wywiadu do niemieckiej armii na Środkowym Wschodzie, później był sekretarzem Stresemanna i korespondentem dyplomatycznym "Deutsche Diplomatische Korrespondenz" w Berlinie. Przed niedawnym czasem Stern-Rubarth wygłosił odczyt w Hampstead, w którym nawoływał do łagodnego potraktowania Niemców, rozwijał plany dotyczące przyszłości Europy. Występował m.in. przeciwko sądzeniu niemieckich przestępców wojennych przez trybunały nieniemieckie, reedukacja chciał objąć nie tylko Niemców, ale i ofiary Niemiec, ponieważ "wina za wywołanie wojny nie spoczywa tylko na Niemcach." W powojennej organizacji politycznej Niemcom wyznaczał miejsce w najważniejszej grupie państw. Całe przemówienie było wyrazem tendencji pangermańskich. (Według "Truth", 23 kwietnia 1943.)

Podobną działalność rozwijają liczni inni emigranci niemieccy, jak np. Otto Strasser, Herman Rauschnig, Treviranus, książę Hubert Loevenstein, czy też b. pruski minister spraw wewnętrznych Grzejski.

Trzeba sobie uświadomić, jak wiele książek tu a zwłaszcza po drugiej stronie oceanu napisanych jest lub inspirowanych przez specjalistów od środkowej Europy pochodzenia niemieckiego; jak wiele katedr obsadzonych jest przez wybitnych profesorów, którzy musieli ująć z Niemiec z nienawiścią w sercu do Hitlera, ale z głębokim podziwem i admiracją dla Bismarka i Treitschkego; w jak wielu wreszcie biurach planowań, doradcami czy ekspertami są niemieccy emigranci o pięknych zasadach demokratycznych, republikańskich, czy katolickich<sup>16)</sup>

Warto przytomnie zwrócić uwagę, na specjalną metodę emigrantów niemieckich w czasie tej wojny: w czasie jej trwania starają się nie zwracać uwagi, działać w kulisach na odcińku wypracowywania pomocy i renliów dla przyszłej akcji. Ich szurm rozpocznie się w chwili załamania się w Niemczech hitleryzmu. Wówczas zaczną mówić głośno.

Każdy naród biorący udział w tej wojnie inaczej widzi jej cel. Emigranci niemieccy, którzy znajdują się po tej stronie frontu i nadzieje swoje złączyli ze zwycięstwem Sprzymierzonych, uważają, że głównym zadaniem Sprzymierzonych jest pobicie Hitlera i oddanie im władzy w Niemczech, aby oni mogli realizować plany niemieckie w swojej wersji.<sup>17)</sup> Jedyną legitymacją większości niemieckich grup emigracyjnych do tego zadania są nazwy ich poglądów, demokratyczne,

<sup>16)</sup> W tym miejscu chciałbym podkreślić jeszcze raz zjawisko, które wydaje mi się szczególnie doniosłe dla dokładnego zrozumienia stających przed nami zadań. Zjawisko rozszczepiania się treści pojęciowej, oznaczonej tym samym terminem. Słowa demokracja, katolicyzm, liberalizm i w. innych znaczy co innego dla nas ludzi cywilizacji zachodniej a już co innego dla Niemiec, czy innych krajów tej cywilizacji. Ta zmiana treści w słowach, które są dla nas cenne, na treść, która jest barbarzyńska, jest być może symbolem nowej cywilizacji, z którą walczyliśmy. W jednym ze szpitali szkockich w ubiegłych miesiącach dokonano trudnej operacji kostnej. Operowanym był oficer wojsk polskich świeżo przybyły z Rosji. W roku 1940 znajdował się we Lwowie i był badany przez sześć tygodni przez komisję GPU. Do badania używano wielkich polan, których razy docierały aż do kości. W więzieniu znajdował się lekarz, lecz odmówił on pomocy bitemu codziennie człowiekowi. Następnie z niezagójnymi ranami człowiek ten przewędrował wiele więzień sowieckich aż wreszcie dotarł do szkockiego szpitala. Tu dopiero poddano go operacji w tym zaniedbanym stanie już bardzo trudnej. Słowo "lekarz" znaczy co innego w naszej cywilizacji i co innego w cywilizacji nowej.

<sup>17)</sup> Przy porównywaniu treści politycznej programów większości niemieckich grup emigracyjnych z treścią planów Hitlera odsłania się niemal zupełna identyczność tych planów. Jeśli co dzieli te ich plany z działalnością obecnego rządu niemieckiego to to, że realizacja imperialistycznych planów niemieckich w wersji hitlerowskiej jest zbyt skondensowana, zbyt rzucająca się w oczy, — nieostrożna! Różnica leży tylko w stosunku ilości do czasu i w taktyce. Emigranci wyznają zasadę, że

socialistyczne, wolnościowe z tym dyskretnym przemilczeniem, że demokracja, socjalizm i wolność w ustach niemieckich znaczą zupełnie co innego, niż w całej reszcie świata.<sup>18)</sup> We wspomnianych zabiegach działa ten sam proces myślowy, który stał za słynnym powiedzeniem Hindenburga po zawieszeniu broni w poprzedniej wojnie: "Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko zorganizować demokrację w Niemczech".

W szwajcarskiej Bazylei powstał komitet demokratów niemieckich pod kierownictwem b. kanclerza Rzeszy Wirtha. W manifestie tego komitetu żąda się "oddania" po wojnie Niemcom Pomorza, a więc tego skrawka ziemi polskiej, którego bronią Polska weszła do wojny. Komitet "Wolnych Niemców"

wszystko to co realizuje Hitler zrealizować można, ale w sposób ostrożny i nie tak gwałtowny. A wywodzą to z rzekomego realizmu w znajomości natury społeczeństw zachodnich, która jest za leniwa, aby interweniować w wypadku ostrożnego naruszania porządku, a reagują dopiero poza pewną granicą tego naruszenia. Hitler tę granicę przekroczył. Poza animozjami personalnymi, to są najważniejsze powody do ich nienawiści w stosunku do Hitlera.

<sup>18)</sup> W Londynie istnieje organizacja socjalistyczna "Fight for Freedom". Należy do niej m.in. prezes II międzynarodówki Camille Huysmans. Organizacja ta walczy wytrwale z legendą twierdzącą, że zbrodni wojennych i okupacyjnych dopuszczają się tylko hitlerowcy. W utrwalaniu się tej legendy upatruje "Fight for Freedom" niebezpieczeństwo powzięcia fałszywych decyzji co do właściwego rozwiązania sprawy niemieckiej. Należy przytem dodać, że dla ruchu socjalistycznego jest rzeczą tragiczną fakt braku w Niemczech i Austrii socjalistów dostojnych. Ten brak nie pozwala na zamknięcie ognia międzynarodowych organizacji socjalistycznych. Mówił o tym Huysmans na kongresie Labour Party w czerwcu 1943.

Jest rzeczą zastanawiającą, że ze wszystkich niemieckich grup emigracyjnych nie znalazła się dotąd ani jedna, która by zaprotestowała jakimś zbiorowym aktem przeciw prześladowaniom niemieckim w Polsce. Mówi się, że steryzowani w Rzeszy Hitlera dobrzy Niemcy nie mają możliwości protestu, lecz tu, w krajach anglosaskich nie stoi na przeszkodzie żadne GPO. Rzecz tkwi w tym, że wielu Niemców potępia Hitlera, ale wszyscy pochwalają jego plany. Dlatego w Rzeszy nie ruszył nikt palcem aby pomóc morderczym narodom, jak nikt nie ruszył ręką dla podniesienia oporu, dla dokonywania sabotażu, który akurat jest tak samo trudny, czy tak samo łatwy jak w Polsce, w Jugosławii, czy Francji. Pomija się ten fakt, że grupy Niemców, z którymi się ma rozmawiać muszą jakimś czynem zmanifestować dobrą wolę. Od Niemców musi się wymagać zdania jakiegoś egzaminu rehabilitacyjnego, w którym by udział brała wola, w zakresie tych rzeczy, w których popelniali zbrodnie. W kinach angielskich wyświetlano propagandowy film o tym, jak oddział dobrych Niemców sposobił się do walki desantowej, ale nie wyświetlano żadnego filmu i nie ogłoszono ani jednej książki napisanej przez Niemca reprezentującego większą grupę, w której było by napisane dokładnie, jak Niemcy chcą się poprawić.

w Moskwie nawiązuje wyraźnie do hasel Clausewitza i Bismarka. W książkach emigrantów niemieckich Polska występuje jako kraj, który ukradł w Wersalu "ziemie niemieckie".

9

Dla tak zwanej "kwestji niemieckiej" Polska jest testem. Gdy się chce wiedzieć, czy dany ośrodek niemiecki ma uczciwe zamiary polityczne, czy tylko dąży do wymancwowania w nietkniętej postaci imperializmu niemieckiego — należy obejrzyć jego stosunek do Polski. Położenie Polski w stosunku do położenia Niemiec jest tego rodzaju, że każdy odruch imperializmu pierwszym swoim poruszeniem musi zwrócić się przeciw Polsce, że każda chęć utrzymania nastroju imperialistycznego wewnątrz Rzeszy musi posłużyć się przede wszystkim sloganami nienawiści do Polski.

Symptomy te nawet nie bardzo skrywane, obserwowane można u większości emigrantów niemieckich w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

10

W tym stanie rzeczy, kiedy to cały naród niemiecki został już do gruntu przetrawiony zarazą zbrodni przestającej znacznie to co się nazywa i oznacza nazwą hitleryzmu — projektowane środki zaradcze typu mechanicznego nie mogą wystarczyć. Leczenie musi sięgnąć głębiej, do samego ogniska choroby, którą nosi w swojej psychice każdy niemiec. Rzecz idzie nie o to, aby złamać hitleryzm (która to czynność sama wymagać będzie wielkiego nakładu sił przez wiele lat), ale aby t.zw. "odwieczne plany niemieckie" przestały być wreszcie ośrodkiem organizującym psychikę Niemca.

Chodzi o wyrwanie z duszy niemieckiej tego właśnie: uważania wojny zaborczej za cel życia człowieka na ziemi. Chodzi o takie dyskryminacje, aby w świadomości Niemców urosło przekonanie, iż nigdy już nic nie dostaną z zaboru, że będą już na zawsze tylko państwem takiej a takiej wielkości i że energia narodowa powinna być skupiona nie na myśleniu o zdobyciach, ale na tym, jak wewnątrz granic najlepiej się urządzić.

To olbrzymie zadanie wykonane być może tylko dwoma drogami:

(1) pokazaniem całemu pokoleniu niemieckiemu, że agresja się nie oplaca i nie doznaje umarżającego przedawnienia; wszystko, co się tą drogą zdobyło, musi być prawym właścicielem zwrócone;

(2) wychowaniem nowego pokolenia niemieckiego w idealach cywilizacji chrześcijańskiej i to przy zachowaniu takich warunków zewnętrznych, aby obecne pokolenie, nawet 15 letnich chłopców z Hitler-Jugend miało jaknajmniejszy wpływ na sam proces wychowania; wydaje się, że czynność ta, aby mogła osiągnąć pełny skutek, będzie musiała trwać przez kilka generacji.

Do spełnienia tych rzeczy potrzeba ustawicznej jasności myśli, odwagi decyzji i długiego okresu nieustępującego nakładu energii.

## Z ostatniej chwili

## WOBEC KOMUNIKATU PREZYDIUM RADY MINISTRÓW

W „Dzienniku Polskim” z 27 listopada ukazał się komunikat Prezydium Rady Ministrów, wywołany artykułem „Myśli Polskiej” p.t. „Ich dobre prawo”. Komunikat rządowy nie neguje, że depesze przychodzące z kraju a przeznaczone dla prezesa Stronnictwa Narodowego dr. Tadeusza Bieleckiego nie były mu doręczane. Nie neguje też tego, że na depesze od Stronnictwa w kraju mimo to odpowiadało ze strony rządowej. Co więcej komunikat przyznaje, że w tej sprawie „odbywa się wymiana depesz pomiędzy Prezesem Rady Ministrów a władzami krajowymi”. Komunikat twierdzi tylko, że min. Seyda odpowiada krajowi jedynie na depesze skierowane do niego a nie na depesze skierowane do prez. Bieleckiego.

Tak wygląda sprawa formalnie. Jakie jest merytoryczne stanowisko Stronnictwa Narodowego w kraju? Wobec powoływania się w sposób wybitnie tendencyjny na depesze krajowe zarówno przez „biuletyn” p. Seydy jak i przez komunikat ogłoszony w „Dzienniku Polskim”, zmuszamy jesteśmy do kroku, przed którym długo wahaliśmy się, a mianowicie do zacytowania depesz krajowych. Jedną z ostatnich depesz wysłanych przez Stronnictwo Narodowe z kraju do rządu i niewątpliwie doskonale rządowi znana, mówi:

“W związku z ustępem przemówienia Prezydenta R.P. w Radzie Narodowej stwierdzającym zastosowanie się przy tworzeniu rządu do postulatów kraju z (datę opuszczamy Red. „Myśl Pol.”) i przemówienia min. Seydy oraz wobec powtórzenia w londyńskiej audycji radiowej (data — red. „M. Pol.”) oświadczenia tajnej radiostacji „Swit” o całkowitym uwzględnieniu woli kraju przy powołaniu rządu, musimy z ubolewaniem stwierdzić, że jeden z podstawowych postulatów (kraju) nie został wykonany. Stronnictwo Narodowe w dalszym ciągu nie jest w rządzie oficjalnie reprezentowane”.

“Jeśli Panu Premierowi istotnie zależy na rzeczywistej jedności narodowej, prosimy o umożliwienie nam bezpośredniego i wyczerpującego porozumienia się z prezesem Stronnictwa Narodowego Tadeuszem Bieleckim. Czekamy na wyjaśnienie przez niego samego stanowiska Stronnictwa Narodowego na emigracji. Prosimy depesze zakomunikować zarówno m. Seydzie jak i prezesowi Bieleckiemu”.

„Jeżeli Panu Premierowi istotnie zależy na rzeczywistej jedności narodowej” . . . . Depesze nie zostały zakomunikowane prez. Bieleckiemu, skomunikowanie nie zostało umożliwione, a „odbywa się wymiana depesz między Prezesem Rady Ministrów a władzami krajowymi”.

To chyba dość, to chyba nadto!

## NOTY I UWAGI

## KOCIOŁ SYRYJSKI

OSTATNIE wypadki libańskie, i związane z nimi napięcie stosunków angielsko-francuskich, są niezmiernie zagmatwane i, dzięki gęstemu splotowi najróżniejszych powiązań, trudne do przeniknięcia. Odgrywają się te wypadki na jednym z najczulszych odcinków i politycznych i militarnych. Siegają przyczynami daleko wstecz i wybiegają skutkami daleko wprzód. Gwoli należytemu orientowaniu się w obecnym położeniu międzynarodowym, niesposób nie zorientować się i w owym syryjskim kotle.

Francja miała tam zawsze pierwszorzędne interesy dzięki zamowieniu się na tych ziemiach od dawien dawna. Poprzez całe już wieki Frank oznaczał tam Europejczyka, a to dlatego że od czasu krucjat przede wszystkim Francja reprezentowała tam Europę. Odbiło się to na znajomości języka i na przejęciu kultury. Syria jest jednym z tych nielicznych krajów pozaeuropejskich, gdzie francuzczyzna wciąż jeszcze bije angielszczyznę. Kiedy wreszcie reżim Turrecki ustalił się na tych ziemiach i wszedł w jakiś modus vivendi z zamieszkujejącą tam ludnością chrześcijańską, Francja stała się opiekunką prawną i przez Turcję uznawaną tej właśnie ludności chrześcijańskiej. Misje francuskie krzewiły się wspaniale, niosąc ze sobą język, szkołę i instytucje kulturalne. Syria stała się jednym z klejnotów francuskiego promieniowania kulturalnego. Barrès Syrii poświęcił dwa tomy swojej *Enquete*. Po pierwszej wojnie światowej ten stan rzeczy znalazł swój wyraz w *mandacie*, jaki Liga Narodów przydzieliła Francji.

Mandat ten stanął na drodze pewnym zamierzeniom polityki brytyjskiej. Cała polityka związana ze sławnym nazwiskiem pułkownika Lawrence'a szła w kierunku sfederowania całego świata arabskiego pod umiejętną batutą angielską. Polityka ta żyje po dziś dzień i nawet w naszych oczach nabiera nowych rumieńców. Widać to choćby z odruchów protestu przeciw ostatnim posunięciom francuskim, protestów, które układają się w front idący poprzez generała Spears'a, Irak, Syrię, Liban i Egipt.

Skoro już po tamtej wojnie sięgnięto do rozwiązania mandatowego, mandatami się podzielono. Anglia objęła mandat w Mezopotamii tzn. — w Iraku, a Francja w Syrii, którą podzieliła na dwie jednostki państwowe: właściwą Syrię z Damaszkiem, i Liban — najbardziej ucywilizowany i europejski — z Bejrutem. Mandaty, jak wiadomo, miały na celu powolne i umiejętne doprowadzenie krajów mandatowych do „niepodległości”. Istotnie parę lat przed wojną W. Brytania „usamodzieliła” Irak, który też figuruje dziś na mapach nie w kolorze różowym, a jako w różowej opasce. Natomiast Francja „niepodległość” obiecała, ale jej nie „zdażyła” przed wojną zrealizować. W r. 1941 generał Catroux w imieniu De Gaulle'a tę obietnicę „niepodległości” znów powtórzył, za brytyjską poręką, boć wtedy — jak i dziś — wojskowa

i wojenna supremację, z natury działań, sprawowała w Syrii, jak i na całym średnim wschodzie, Wielka Brytania.

To „condominium” francusko-brytyjskie nie układało się łagodnie, co płynęło z tego prostego faktu, że osłabiona prestiżowo Francja musiała czuć się w defensywie. Co więcej, świat arabski drgał i ożywał się. Pana-labskie widoki W. Brytania pragnęła mieć na swym warsztaście. Syria niecierpliwie oglądała się na Irak i Egipt, już mające „niepodległość”. No i ostatecznie, jakoś się tak stało, że nie czekając decyzji francuskiej i nawet odpowiedzi z Algieru, władze libańskie ogłosiły, że konstytucja została zmieniona w kierunku wyłączenia więzów politycznych łączących Liban z Francją. Osłabieni Francuzi, właśnie dlatego, że słabi, zari-postowali uwięzieniem prezydenta i członków rządu „republiki” libańskiej.

Nawet angielska prasa przyznaje bezstronnie, że „Liban zaczął”, ale że Francuzi zareagowali zbyt obcesowo. Główna przyczyna polega na tym niewątpliwie, że francuska władza *cywilna* nie porozumiała się z angielską władzą *wojskową*. Jakoś nie wspomina się o tym, czy libańskie władze porozumiewały się czy nie porozumiewały z Anglikami? W najlepszym razie, grzechy „nieporozumienia się” byłby po obu stronach.

Obecnie dramat jest jeszcze w toku. Nie bez znaczenie jest tu postawa Moskwy. Oficjalnie nastąpiło poparcie stanowiska brytyjskiego, co było prostym następstwem porozumienia osiągniętego w Moskwie. Natomiast *Times* z 16 listopada pisze zastanawiająco, że „sometimes misgivings are heard thath the French may attempt to restore their position in the Libanon with Russian support”, a *Tribune* bieżąca skarży się, iż *Daily Worker* i *Reynold's News* stają w konflikcie libańskim po stronie Francji! Tenże *Times* przypominał, że p. Majski w powrotnej drodze do Moskwy zatrzymał się w Syrii, i że niebawem patriarcha moskiewski ma odwiedzić syryjskich wiernych prawosławnych. Te zainteresowanie moskiewskie daleką Syrią należy połączyć niewątpliwie nie tyle z troską o dobro Kościoła Prawosławnego, ile z owymi 25 milionami muzułmanów jakich się niedawno doliczono w Rosji Sowieckiej. Pewno i dlatego z tak poważnym sztabem wybrał się ambasador Bogomołow do Algieru.

Zdarzyć się łatwo może, że z takiego stanu rzeczy wyplynie nieoczekiwana — czy oczekiwana — pomoc dla Komitetu de Gaulle'a, zaniepokojenie dla Turcji i nowy, dalszy kłopot dla polityki brytyjskiej.

Jak to można było przewidzieć, zatarg syryjski, będzie musiał być szybko zlikwidowany, przynajmniej formalnie. Komunikat algierski zawiadamia właśnie o wypuszczeniu z więzienia dostojników syryjskich oraz o krokach przygotowawczych celem „sharmonizowania mandatu z deklaracjami z roku 1941”. Wynika z tego wyraźnie, że Generał de Gaulle nie myśli praw mandatowych się zrzekać. A oto właśnie chodziło.



## JAK TO WIDZA INNI

W poprzednim numerze "Myśli" wskazywał red. M. Rojek na zakazający całe nasze życie polityczne wpływ kłamstwa "jedności narodowej". Obecnie w ostatniej ze swych periodycznych broszur (Albo-Albo) najwybitniejszy pisarz konserwatywny polski p. Mackiewicz zwraca na to samo zagadnienie uwagę od innej strony.

"Wiadomość — pisze on — która znalazła swój wyraz w konkretnej depeście z kraju, stanowi żądanie stronnictwa narodowego, aby w skład rządu weszli właściciwi przedstawiciele tego stronnictwa, ponieważ pp. Seyda i Komarnicki nie mogą być uważani za jego reprezentantów w rządzie.

Rząd tę wiadomość zataił, schował do szuflady, taksamo jak chował niegdyś do szuflady i zakazywał publikowania najbardziej zasadniczych not sowieckich. Sowiety piły w grudniu 1941 i styczniu 1942 r.: żądamy Wilna, Lwowa, Białegostoku, a rząd chował te noty i rozsyłał tajne cyrkularze żądające od swoich urzędników, aby zaprzeczali w sposób najbardziej kategoryczny wszelkiemu pogłoskom o jakichkolwiek nieporozumieniach pomiędzy Sowietami a rządem polskim.

Tę samą metodę zatajania i oklamywania opinii publicznej, którą stosował rząd przez blisko dwa lata w sprawie sowieckiej stosują ci sami ludzie w obronie własnej, a już conajmniej w obronie tak dla rządu wygodnych pp. Seydy i Komarnickiego."

Ta sprawa, niestety, nie jest tylko sprawą obozu narodowego, staje się ona sprawą naszego życia państwowego i skłania do zajmowania się nią ludzi niezależnie od ich przekonań politycznych.

## "TRYBUNA POLSKA".

Z moskiewskiej "Prawdy" dowiedzieli się Polacy w Wielkiej Brytanii o ukazanym się w Londynie piśmie "Trybuna Polska", wydawanego przez "polski ruch demokratyczny Jedność i Czyn". Obejrzenie tego wydawnictwa upewnia odrazu, że to ani polski ruch ani demokratyczny, ale międzynarodowy i czerwono-totalistyczny.

Pisuje tam szereg pseudonimów bardzo polskich i bardzo powściągliwych w rodzaju: Bielski, Mirski, Malina, Klon, reklamujących Związek "patriotów" moskiewskich. Jedno nazwisko jest autentyczne: Julian Tuwim.

Otóż równocześnie w subsydiowanej przez rząd polski "Nowej Polsce" drukowane są utwory tegoż autora. W "Nowej Polsce" są to "Kwiaty Polskie", w "Trybunie" — "O poprawie stosunków polsko-sowieckich". Taka identyczność autora, jednocześnie, "Polaka" i Sowietarza musi wywoływać uzasadnione nieporozumienia z naszymi sojusznikami. Jak dalece osłabia ona pozycję rządu polskiego, nie trzeba dodawać. Wskazujemy tu wyraźnie na odpowiedzialność Ministerstwa Informacji.

Trzeba wyraźnie powiedzieć światu: Tuwim nie jest Polakiem, tak samo jak nie są Polakami inni autorzy "Trybuny Polakiej".

## NA MARGINESIE

## ROCZNICA LISTOPADOWA

OBCHODZONA przez dwadzieścia lat mudnymi akademiami, pełnymi wyświechtanych frazesów, od paru lat wyszła jako całkiem z mody — rocznica powstania listopadowego. Jak każdy historyczny fakt, ma ona w sobie wiele elementu pouczającego. Nie chodzi oczywiście o te rymy: blizna-ojczyzna, krew-tubrew, ulani-kochani, Plater-bohater, chwały-białe, czwarty-zawarty. Chodzi raczej o znalezienie niesłychanie trudnego w języku polskim rymu do słowa "mądry".

Skąd się wzięło powstanie listopadowe? Z trzech rzeczy: z układu stosunków między-narodowych, z błędnej polityki polskiej i z rozbratu między czynem a myślą.

Pierwszemu z tych czynników na imię Traktat Wiedeński. Kiedy udało się nareszcie przewrócić dyktatora Europy, który na przeciąg kilkunastu lat w oparciu o najliczniejszy ówczesny naród europejski opanował cały Kontynent, stanął przed zwycięzcami problem zorganizowania świata. Problem ten był nieco już przygotowany przez układ w Chaumont zawarty przez członków ostatniej i zwycięskiej koalicji, antynapoleońskiej, zwanej Wielką Koalicją (nazwa ta czczona jest do dziś w Anglii). Układ w Chaumont przesądzał samą zasadę: przywrócenie ładu przedwojennego w grubszych zarysach na podstawie legitymizmu dynastycznego i wspólne trzymanie Francji w ryzach na przyszłość.

Głównymi twórcami przymierza i filarami Koalicji były Anglia i Rosja: dwie potęgi, których stolice leżały w Europie ale ciężar państwowy znajdował się poza Europą. Anglia była tym czynnikiem, który jedyny od początku zwalczał Napoleona i wojny napoleońskie były jej wojnami więcej niż kogokolwiek innego. Ale państwem, które oparło się zwycięsko Napoleonowi i które po piętach Wielkiej Armii doszło aż do Paryża była Rosja. Dany z arystokracji paryskiej całowały śmierzdzących dziesięć kozaków Suworowa a nie dandyśów Wellingtona. Stąd, gdy kongres międzynarodowy zebrał się w Wiedniu, główną osobą był niedawny sojusznik Napoleona, Aleksander, który wprowadzić w swoim imperium rządził absolutnie, ale uchodził za liberała i głosił wielce demokratyczne hasła. Nikt nie zwracał uwagi na pełne gorczy słowa zamkniętego na odległej skaliście wysepce Bonapartego "Za sto lat Europa będzie albo demokratyczna albo kozacka". Tak się więc ułożyło, że na kongresie wiedeńskim ofensywie prowadził Aleksander, a Anglia była w defensywie.

Defensywa brytyjska prowadzona była przez Castlereagh'a bardzo zręcznie. Na wszelki wypadek postaral się on, by nie zniszczono zanadto Francji. Była ona dostatecznie zniszczona wojną, flotę straciła, kolonii nie miała, a jako średnie państwo była czynnikiem korzystnym. Następnie dokonał wyboru, gdzie Rosji ustępować, a gdzie być nieustępliwym. Nieustępliwym był na południu od strony Morza Śródziemnego. Tam poparł Austrię, która jak duży, choć niezbyt spoisty, ale w każdym razie bardzo ciężki, blok leżał nad półwyspami ąpeńskim i bałkańskim, nie dopuszczając Francji do Włoch a Rosji do Turcji. Natomiast puścił Rosję na północ dalej niż była kiedykolwiek. Władztwo cara Aleksandra sięgnęło w dorzecze Odry i niewiele brakowało aby objęło całe Księstwo Warszawskie z Toruniem, Chelmnem, Poznaniem i Międzyrzeczem.

Wszelako na Zachodnie była armia polska, ucale liczna i ucale dobra. Coś z nią trzeba było zrobić. Realizm nakazywał liczyć się

nietylę z sympatiami, jakie mogła wzbudzać sprawa polska w liberalnym społeczeństwie angielskim czy z zasadami legitymizmu, które nakazywały potępienie Rozbiorów, ile z realnym faktem istnienia Szwoleżerów, ulanów, Legii Nadwiślańskiej i innych konnych artylerii ze srebrnymi orłami na kaszketach. Przewo stworzono Królestwo Polskie, a tak i zasady zostały ocalone i opinia uspokojona i armia miała dokąd wracać. Mało tego, zastrzeżono nawet pewne prawa Polakom, narodowe i gospodarcze w ziemiach nieprzyłączonych do Królestwa. Wszyscy byli zadowoleni, w wyjątkiem Polaków, którzy twierdzili, że "Bez Poznania i Wilna, Lwowa i Wieliczki nie warta Polska ani jedyn świączki".

Skutki tego puszczania Rosji daleko na zachód dla ocalenia południa, nie były takie, jak sobie tego Castlereagh życzył. Już w kilka lat po zawarciu pokoju Rosja zabrała kraje zakaukaskie (gdzie dziś tyle nasyt). Potym uporała się całkowicie z Polską, następnie zdusiła powstanie węgierskie i uzależniła tym od siebie Austrię, wreszcie zajęła się sprawami bałkańskimi w sposób niepokojący i niewuznacznie sięgnęła po Cieśniny Tureckie. Trzeba było przelać dużo krwi angielskiej i francuskiej w wojnie na Krymie, by ją zahamować. Ale stała się i inna rzecz, gorsza, wynikająca już bezpośrednio z faktu, że car był królem polskim. Powstał trwały sojusz rosyjsko-pruski. Zródłem i celem bezpośrednim tego sojuszu była kwestia polska, ale skutki jego były znacznie szersze. Bismarck nie byłby dokonał podboju Niemiec przez Prusy bez przymierza rosyjskiego. Bez niego nie byłby pokonał i podporządkował sobie następnie Austrii, nie byłby pobił Francji, ani zawarł sojuszu z Włochami, nie mógłby zapoczątkować polityki kolonialnej ani stworzyć wielkiej potęgi gospodarczej Niemiec. Traktat wiedeński przesądził o dwóch wojnach światowych dwudziestego wieku, któreby słusznie nazwać można Pierwszą i Drugą Wojną Niemiecką.

To przerodzenie się Prus z głównego przyjaciela Anglii na kontynencie w jej głównego wroga na świecie było czynem czego Castlereagh nie przewidywał zgola. Anglia potrzebowała na kontynencie czynnika, któryby hamował od wschodu Francję, jedyn w tym okresie państwo mogące się kusić o opanowanie Europy. Czynnikiem takim mogła być Rosja, jako zbyt duża i niebezpieczna. Prusy wydawały się doskonale. Państwo niezbyt silne, bo bez naturalnych granic, młode, o granicach najeżonych konfliktami, ale bardzo bitne. Po świeżej klęsce, więc nie bardzo dumne, rolnicze, a więc potrzebujące pieniędzy i wyrobów przemysłowych. Najslabsze z podród zwycięskiej koalicji, a więc najskłonniejsze do szukania oparcia w Anglii, nie mające żadnych interesów kolonialnych i morskich. Przez półtora wieku trwała przyjaźń angielskopruska z korzyścią dla obu stron. Teraz sytuacja się gruntownie zmieniła. Francja gra taką mniej więcej rolę jak Hiszpania w czasach napoleońskich, Niemcy taką jak ówczesna Francja. Współczesny Castlereagh musiałby wybierać między szukaniem nowego czynnika zdolnego do odegrania roli dawnych Prus w równowadze europejskiej a puszczaniem Rosji w dorzecze Wisły i Odry.

Tymczasem w Polsce stało się to, co się działo we wszystkich krajach opanowanych przez Rosję, czy przedtem przez Mongolów. W myśl wiecznej aktualnej teorii Dżyngishana naprzód pozyskuje się u sąsiada jakieś jednostki, które służą do wywiadu i propagandy (tego ostatniego słowa Mongolowie jeszcze nie znali), następnie

przy pierwszej sposobności kłopotów sąsiada opanowuje się jego kraj wojskowo, najlepiej, jak twierdzono w Kara-Korum, w charakterze przybywającego z pomocą. Zaczyna się panowanie łagodnie, pozostawiając w pierwszej chwili wszystkie urzędników, a wprowadzając jedną tylko nową instytucję tzw. Balagan. Potym stopniowo zabiera się do niszczenia warstw wykształconych politycznie, tak aby nikt w kraju podbitym nie przewyższał poziomem najeźdźców. Tu zwykle następują bunty i ich stłumienie należy wykorzystać, jak to czynił Temudżyn w Kwarezm.

Przy tego rodzaju trwałej, a trzeba to przyznać dość owocnej tradycji, współzycie jakiegokolwiek społeczeństwa europejskiego pod wspólnym dachem z narodem cywilizacji turańskiej, nie jest możliwe. Polacy mieli już tylko wybór momentu dziejowego dla próby oderwania się od Molocha. Trzeba powiedzieć, że moment wybrali źle.

Błąd polityki polskiej ówczesnej polegał na jej niesamodzielności, na związywaniu z między-narodowymi ruchami tajnymi i naiwnym liczeniu, że świat będzie dla nas ze względów ideowych pościwiał swoje interesy. Ówczesni Polacy nie rozumieli, że międzynarodowymi związkami tajnymi kierują zawsze jakieś interesy narodowe i że w chwili konfliktu między interesami narodowymi któregoś z wielkich narodów a względami ideowymi, te interesy zawsze zwyciężą. Nie rozumieli, że politykę budować trzeba na obliczeniu narodowych dążeń w świecie a nie na doktrynie. Skutkiem tej naiwności było wywołanie powstania w chwili kiedy nie mogło ono liczyć na rzeczywistą pomoc z zachodu. niewiele pomagały tu słowa poety Delavigne'a:

“O Francuzi, czyż bez ceny rany nasze dla was są?”

Z pod Austerlitz, Wagram, Jeny, Moskwy, Wiednia, Waterloo?”

Powtarzali je Polacy ale nie Francuzi. Budowanie przyszłości narodu na związkach międzynarodowych i przemijających doktrynach obażało się złowrogie w skutkach.

Wreszcie był ten rozbrat między myślą polityczną a czynem. Spowodowany upadkiem myśli politycznej przez kilka pokoleń przed-rozbiorowych i zachowaniem tradycji rycerskiej. Wziąć szablę w garść, to zawsze Polak potrafił i tym się upajał, wierząc niestusznie, że budzi to zachwyt i u obcych. Zato brakło planu politycznego, konsekwentnej przez pokolenia trwającej akcji politycznej i wyrobionej metody. Nie znaczy to, żeby nikt nie myślał, tylko kto inny myślał, a kto inny się bił, i nie było między nimi żadnego związku. Zawsze ten tragiczny dualizm: Czartoryski i Poniatowski, Lubbecki i Wysocki, Wielopolski i Mierostawski. Nikt nie potrafił zdrowego instynktu walki i osobistej gotowości do poświęceń podporządkować narodowej polityce, któraby poczęta z rozumu weszła w krew pokoleń i stała się prawie że instynktem politycznym.

Tu tkwi źródło niespodziewanego może przez czytelnika optymizmu. Narod polski w ciągu ostatniego półwiecza zmienił się bardzo: dojrzał politycznie. Szkoła samodzielnego myślenia politycznego, jaka, był ruch narodowy i dwadzieścia lat niepodległego bytu państwowego sprawiły, że dojrzało pokolenie mające w sprawach zasadniczych więcej zdrowego sensu politycznego i trafnej oceny położenia, niż przypadkowi sternicy nawy państwowej. Dziś już nie tak łatwo używać Polski przeciw niej samej jak przed stu laty. Pewne zasadnicze sprawy są jasne dla wszystkich a patriotyzm wziął rozbrat z naiwnym doktrynerstwem. Ktoby chciał sądzić Polaków po większości starych polityków polskich, pomylił się i sam będzie winien skutkom tej pomyłki.

P. Lubecki.

## WYSPA WIELKICH KONCEPCYJ

ISLANDIA jest inną niż wszystkie pozostałe wyspy starej Europy.

Nie jest fizycznym przedłużeniem starego ładu, jak Wielka Brytania lub Sycylia, które widać z europejskiego brzegu, i które dalej zachowują wszystkie fizyczne i psychiczne składniki macierzystego kontynentu. Islandia leży o setki mil od stałego ładu, rzucona niby część niewidzialnego pomostu ku nowym światom.

Odrębność Islandii, uderza nas zaraz po ominięciu ostatnich szkockich *firthów*. Północny Atlantyk ma jakieś swoje własne prawa, i od razu dostajemy się w sferę wpływów nowego świata.

Jak nożem uciął, niknie wszędobylski BBC, ale za to wszystkie amerykańskie stacje gwałtem rzucają się ku naszej antenie.

Powstaje mała konsternacja.

Co dziś powie *Bruce Belfridge*? A co jutro obwieści *Alvar Liddell*? Co z szeleszczących kartek przeczyta *Frank Philips*?

W piątym roku wojny, speakerzy BBC stali się dla nas niekwestionowanymi instytucjami w sferze rozprzestrzeniania wiadomości, a ich angielszczyzna — jedynym dającym się słuchowo uchwycić slangiem, z tysiąca slangów obszeinego, anglosaskiego świata.

Więc jak, będziemy przez miesiąc bez wiadomości?

Nasz radio bezradnie kręci swoją wyjąca skrzynką, i wreszcie oświadcza: angielskie fale wsiąkiły w eter, kto chce — niech sobie łapie amerykańskie stacje, albo jakie inne.

Jesteśmy zatem odcięci od zewnętrznego świata, i radzi nie radzi, zasklepamy się w naszej konwojowej rzeczywistości. Jedne wiadomości jakie otrzymujemy, pochodzą od eskortujących nas trawlerów, które kilka razy dziennie namawiają nas do zwiększenia szybkości.

Dopiero czwartego dnia okazało się jednak, że nasz *commadore* wywiadzał się u rybaków o drogie, i z prawej burty ukazują się dzikie brzegi starodawnej *Ultima Thule*.

Jest w nich pewna łączność z krajobrazem północnej Szkocji, coś przypomina poszarpaną linię brzegową Norwegii, ale sięgająca po koło polarne Islandia, prześcignęła dzikością szkockie *firthy* i norweskie *fiordy*. Nic tu już nie ma z łagodnych wybrzeży Jutlandii, granitowe szwedzkie *szery*, pełne brązowych domków — wydają się odległymi, domowymi pieleszami, pełnymi spokoju i pogody.

Tu, — ocean rozdarł się brutalnie i ziemia tysiącami metrów wspięła się potokami lawy, tryskając setkami gorących źródeł i mrużąc kraterami niewygasłych wulkanów.

U brzegów, ciepły prąd z meksykańskiego *golfu* kłóci się z polarnymi prądami, walcząc o tą najdzikszą z dzikich, niedostępna, rzucona w ocean wyspę.

Szczyty Islandii, choć same wyprysły z gorącej łożni Matki Ziemi, pokryte są wiecznym śniegiem, i toną w najdzikszych

z elementów dalekiej północy — w chmurach. Krzyżujące się prądy północy i południa, nie tylko obdarzyły wyspę bogactwem mgieł i opadów.

Chmury, są tu głównym elementem krajobrazu. Wloką się nisko, jeszcze dziksze, groźniejsze i bardziej ponure niż pustynie poszarpanej i niepokrytej żadną roślinnością lawy. Kolorystycznie, są nawet barwniejszą częścią krajobrazu, niż martwe pasma gór, których pustynna lawa, w dolnych częściach pokryta jest tylko mchem, a jeszcze niżej — trawą. Z gór wieje ponurą martwością pustkowi, z chmur — groźną kalejdoskopową gamą ciężkich, i dotykalnie ciężących nad wyspą bloków chmur.

Ale największym dziwowiskiem Islandii jest sam *Reykjavik*.

W starym kraju, potomkowie skandy-nawskich wojów pobudowali sobie wypieszczone wsie, fermy i przytulne miasteczka. Europejskie posiadłości dawnego *imperium Vikingów*, to staranne ogrody, cacka chłopskiej skrzętności i mieszczańskiego poczucia komfortu. Ale *Reykjavik*, jest całkowicie oderwany od tych tradycji skandynawskiej macierzy. Wygląda niby amerykańskie osiedle poszukiwaczy złota w Klondyke, które dzięki kapry-sowi geografii czy polityki, stało się miasteczkiem, i nawet stolicą.

Większość domostw jest z falistej blachy, ulice krzywe i proszące się o przydział z Londynu conajmniej tuzina pianistów, a jednym — architektonicznie wartym wzmianki ginachem, jest kościół katolicki w tym nawskroś luteraniskim kraju.

Na pierwszy rzut oka, współczesny *Reykjavik* nic nie zawiera godnego uwagi. Wszystko jest małe i nędzne, sprzeczne z fatalistyczną wspaniałością islandzkich krajobrazów.

Dopiero pomniki mówią o jego wielkiej przeszłości i nieprzemijającym znaczeniu.

Pomników są dwa, wyraźnie odcinające się rodzaje. Jedne standartowe, banalne, jakie można znaleźć w każdym prowincjonalnym mieście starej Europy.

Ot — jakiś z duńskich królów podaje (pewno wiernym poddanym), ładnie złożony rulon, zawinięty przepisowo wstążeczką. Uchwycony ruch jest znany z dziesiątków rzemieślniczych replik królów jest wysoki, chudy, ze zgiętymi boleściwie plecami. Inne pomniki, to lokalne wielkości zabitej deskami od świata prowincji, wśród których odnajduję jedno znajome nazwisko. Okazuje się, że *Thordvald-sen*, który w Polsce uchodził za Duńczka, był Islandczykiem, i urodził się na wyspie.

Ale jest i druga kategoria pomników, dzieła wielkiego malarza, rzeźbiarza i wizjonera, *Einaa Jonssona*. Jego pomników nie uszeregowano na publicznym placu, gwoli spokoj-nemu sumieniu biurokratów i zadowoleniu sklepikarzy.

Bohaterami *Jonssona* są napół legendarne postacie morskich watazków, pierwszych odkrywców Ameryki, osadników Grenlandii, budowniczych jedynego w dziejach, prze-

dziwnego Imperium łupieżczych Normanów, które rozciągało się od Wołgi po Normandię, Sycylię, Islandię i Labrador.

Wbrew małostkowej codzienności, jurni watażkowie udrapowani w kształt mistycznych emisariuszów, patrzą ku zachodowi, ku swym dalekim zamorskim dzierzawom, skąd po tysiącleciu przybyli wojownicy z dalekiego *Vinlandu*, by znów włączyć Islandję w krąg światowych koncepcji.

Stąd tylko skok do Grenlandii i Ameryki. Tu jest skrzyżowanie dróg morskich i powietrznych obu kontynentów, ze Stanów do Zachodniej i Północnej Europy i do Azji. Tu jest punkt komunikacyjny i strategiczny obu półkul, niezbędny każdemu kto myśli i planuje światowymi kategoriami.

Jednym z niedoszłych budowniczych, który w tysiąc lat po Vikingach myślał o millenium swej rasy i dokładnie oceniał wyjątkowość położenia Islandii,— był Hitler.

Ale na marginesie wielkich koncepcji, codzienny Reykjavik śpi snem prawdziwej prowincji, zeszedłszy całkowicie do roli przedmiotu w mijających się tysiącleciach.

Wojskowa okupacja najlepiej płatnej armii świata, przyniosła ogólną prosperity i trochę gotówki, więc gospodarze wykorzystują koniunkturę i ryją ulice swej stolicy, która ma otrzymać jedyne na świecie totalne, centralne ogrzewanie z gorących źródeł, obficie tryskających w okolicy.

Dobrotliwi okupanci powiększyli port, budują drogi i magazyny, a swą ilością i ekwipunkiem, armią, lotnictwem i flotą dają wyraźnie do zrozumienia, że groźna i dzika wyspa jest im niezbędnie potrzebna w realizacji wykluwających się koncepcji przyszłego świata.

Ale na codzień, wszyscy nudzą się, i czekają jak zbawienia końca nieinteresującej przygody wojennej.

Zupełnie niespodziewanie, i nam przychodzi wziąć właściwy udział w historycznych wydarzeniach. Po wylądowaniu czarnych diamentów z północnej Anglii, wałą nam do czwartej ładowni conajmniej tonnowe podarunki dla Hitlera, niedoszonego realizatora koncepcji włączenia Islandii do nordyckiego millenium. Amerykańskie bomby są inne niż angielskie. Grube, pękate, nieprzyjemnie wyglądające, poprostu rażą nasze kontynentalne pojęcia estetyczne. Z miejsca też dostają przezwisko bekonów dla Hitlera, i jako bekonki mają iść na Sycylię, według zeznań poważnie wyglądającego Amerykanina, który w mazurskiej odmianie jednego z amerykańskich slangów, zwierza nam się w wszelkich wojskowych sekretów Waszyngtonu.

Ale miny trochę rzędna, ładunek jest raczej nieprzyjemny. Sytuację i nastroje ratuje jeden z naszych starozakonnich żeglarzy, który z racji pełnych sześciu lat służby wojskowej, jest wśród nas niezaprzeczoną autorytetem w sprawach wyższej strategii i uzbrojenia. Ma poza sobą kampanię wrześnieową w Polsce i kampanię francuską, więc coś nie coś o bombach musi wiedzieć. Starozakonnik raportuje, że chytrzy Amerykanie podwożą bomby bez zapalników, a zapalniki idą oddzielnie do pierwszej ładowni, no a pan wie, bomby bez zapalników — to naprawdę jak mrożone bekonki, i tyle tylko niekorzystne, że ciężkie. No i przecież za wozenie amunicji jest grubszy dodatek, który nasz drogi armator z pewnością potroji. Ostatni argument przeważa, i w porywie ogólnego idealizmu, de

facto akceptujemy nasz wojenny wkład, z nieprzyjemnie wyglądających bekonów i jeszcze nieprzyjemniejszych, ciężkich skrzyniek.

Ale okazuje się, że ładunek amunicji ma wpływ uspokajający, wbrew utartemu zdaniu biurkowych psychologów.

Ładunek pokojowy, węgiel czy drobnica, dają duże możliwości rozstania się z pechowym korabiem. Powstają wtedy trudne do rozstrzygnięcia dylematy, które rozwiązywać trzeba w pośpiechu i napięciu. Co wziąć ze sobą — a co zostawić? Czy wciągnąć sztucz-

kowe spodnie od wieczorowego garnituru? A co ze swetrem, darem jakiejś Peggy czy Bessie? Lepsza butelka rumu czy whisky?

Z amunicją, odpadają wszelkie wewnętrzne rozterki i kłopoty.

Można spokojnie kąpać się, grać w bridgea, spać w pyjampie lub pisać pamiętniki, pewny — że każdy kontakt z torpedą lub miną absolutnie gwarantuje błyskawiczne, bezbolesne osiągnięcie płaszczyzny wieczności i wyzwolenie od natarczywych, nałogowo nasuwających się myślowych koncepcji przyszłego świata.

RR

## KSIĄŻKA

### REFLECTIONS ON THE REVOLUTION OF OUR TIME

By HAROLD J. LASKI.

**SPRAWOZDANIE** z książki Harolda Laskiego jest rzeczą niezwykle trudną. Jest ona bezwzględnie pisana z dużym talentem i swoją erudycją może zaimponować każdemu, kto ma słabą znajomość historii. Odnacza się brakiem przypisków w przeciwieństwie do książek prof. Car'a i Brojana, gdzie u dołu każdej stronicy można znaleźć cały szereg cennych notatek. Umysłowość Harolda Laskiego jest z gatunku dialektycznych. Z początku, szczególnie w rozdziale poświęconym rewolucji rosyjskiej wydaje się bezstronny, po tym na przeciętnym czytelniku robi wrażenie, że sobie zaprzecza; w końcu uchwycić można sens tego co wyklada i zrozumieć, że każdy emocjonalny argument jest zużyty przez niego świadomie. Brak mu zupełnie *sense of humour*, zalety tak cenionej przez Anglików, której główny wdzięk polega na tym, że się nie bierze zbyt na serio nawet samego siebie.

Harold Laski jest apostołem rewolucji i pod tym względem nieomal tradycjonalistą, bo powołuje się na wielkie przemiany wywołane przez wojska Cromwell'a i przez rewolucję francuską. Zdaje się, że gdyby ruchy wstrząsające Europą koło roku 1848 nie zawiodły i nie osłabły, stawiałby je jeszcze wyżej. Obecnie wyglądałoby na to, że znalazł się w swoim żywiole, ponieważ, jak pisze, wstrząsy przez które świat przechodzi, dadzą się porównać tylko z upadkiem cesarstwa rzymskiego.

Z drugiej strony namiętna, a pod koniec książki natarczywa polemika Laskiego wykazuje, że nie jest on całkiem pewny wygranej. W pierwszym rozdziale pisze on wymownie o znaczeniu trwogi w społeczeństwach w rozkładzie, albo skazanych na przemiany. W rozdziale poświęconym kontrrewolucji, robi wrażenie, jak gdyby sam ulegał trwodze.

Kapitalizm, wedle Harolda Laskiego, w ostatniej i przedśmiertnej walce nieodwrotnie przetrada się w faszyzm. To stadium grozi Anglii, a szczególnie Ameryce. W ramach rzetelnego materializmu nie ma bardziej oczywistej, prawdy, jak aforyzm cytowany za John Taylor'em: "*Ludzkość może być rządzona albo przez pieniądze, albo przez siłę zbrojną*".

Dopóki społeczeństwa powodowane "*bodźcem zysku*" były bogate i znajdowały pole do ekspansji, klasy robotnicze żyły w uludzie, że współuczestniczą w tym dobrobycie. Z chwilą zamknięcia się ekspansji amerykańskiej na

Pacyfiku i kurczenia rynków zbytu, "*bodziec zysku*" nie daje dawnych możliwości, to więc co tkwiło u podstaw rewolucji purytańskiej i francuskiej, traci rację bytu. Na miejsce gospodarki liberalnej, owego *laissez faire*, które tyle wyzwoliło ludzkiej energii i tak ogromne stworzyło bogactwo, nastaje okres gospodarki planowanej, czyli państwowej, nie kierującej się "*bodźcem zysku*". Chodzi więc teraz o to, kto będzie u władzy, czyli kto będzie trzymał ster w ręku w świecie gospodarki planowanej? Harold Laski obawia się, że w społeczeństwach jak angielskie, a szczególnie amerykańskie, gdzie kapitalizm jest jeszcze czujny i silny, chwyci się on swego ostatniego atutu w walce o władzę, a mianowicie wielkich monopolii i politykę imperialistyczną.

Wobec możliwości takiego obrotu rzeczy Harold Laski przewiduje jako dalszą konsekwencję krwawe rozprawy, a także jak w Rosji przejściowy i przykry okres dyktatury. Pisząc dla społeczeństwa anglosaskiego oddawna przyzwyczajonego do wolności i demokracji, hipotezy tej używa w formie straszaka, a zbaczając z logicznej drogi rewolucji, jako takiej, usilnie nawołuje do kompromisu: "*O ile, pisze, nie nastąpi przystosowanie się (warunków społecznych) przez wspólną zgodę, odwołanie się do siły albo gwałtu leży w istocie rzeczy, przed którymi stoimy*" (str. 98.) W innym miejscu stara się dowieść, że jego poglądy są udziałem klas robotniczych w Anglii, albo raczej robotników "*myślących kategoriami politycznymi*". "*Co prawda, dodaje zaraz, większość robotników angielskich nie myśli kategoriami politycznymi. Rzeczy, które ich przeważnie poruszają, tkwią w dziedzinie prywatnych a nie publicznych zagadnień. Postanowili wygrać tę wojnę i nie ma tej ofiary, którejby nie byli gotowi ponieść dla tego celu*", — ale "*w każdym społeczeństwie politycznie uświadomieni ludzie są zawsze w mniejszości ich wpływ zależy od powstania warunków, któreby im pozwoliły na przyciągnięcie w ich stronę opinii mas*" (str. 190).

Uważając się za przedstawiciela politycznie uświadomionej mniejszości, Harold Laski ubolewa nad tym, że obecny rząd koalicyjny odłożył wszelkie wielkie reformy społeczne do czasów po zakończeniu wojny. Sądzi, że o ile parlamentarna demokracja nie przystąpi w czasie wojny do wielkich społecznych zmian drogą zgody, to kto wie, czy jej autorytet nie osłabnie w opinii publicznej po wojnie.

"Autorowie angielscy od r. 1848, pisze, zbyt mały nacisk kładli na różnicę, jaka może zachodzić między rządem parlamentarnym, a rządem ludowym" (str. 302).

Znając jednak przywiązanie Anglików do prawa i do urzędów demokratycznych Harold Laski nigdy argumentów swoich nie posuwa za daleko w tym kierunku. Musi podziwiać wielkość w historii Anglii roku 1940 i niezwykle przodownictwo Churchill'a.

"Pierwszy rok administracji Churchill'a zapewni mu wielkie miejsce w brytyjskiej politycznej tradycji. Wobec przysięgającego niebezpieczeństwa nikt lepiej jak on nie wyraził woli całego narodu do przetrwania. Odznaczały go odwaga, niezłomne postanowienie, dar do utrzymania wiary narodu w siebie samego, niezwykła duma, która nie godzi się na klęskę; zalety jakie wykazał nie znajdują sobie równych w naszej historii. Ale, musimy to przyznać, są to przede wszystkim cnoty arystokraty. Odsłaniają nam człowieka, który odziedziczył wielką imperialną tradycję i gotów jest ją zachować. Cnoty te znajdują swe korzenie raczej w dawnych wzorach, a nie są wyrazem przystosowania się do świętojącej przyszłości". (str. 301).

Znalazłszy taki monolit na swojej drodze Laski może już tylko odwołać się do mistyki Rewolucji. Wbrew całej świętości jego talentu i retoryki, jest ona dosyć nużąca. Sięga znowu do tradycji purytańskiej, przypomina wiarę, która była natchnieniem Cromwell'a. Stawia nam przed oczami postacie wielkich rewolucjonistów, jak Mahomet, Luter, Kalwin, Cromwell. Właściwie można się spytać, co ich osobistości i doktryny miały wspólnego z upaństwowieniem kopalń, albo z przyszłą międzynarodową elektryfikacją Europy? Mahomet stworzył religię mono-teistyczną, zbliżoną do judaizmu i był prorokiem militarnym u Arabów i Turków. Luter złączył się z książętami Rzeszy niemieckiej dla stłumienia buntu chłopskiego i z pewnością przyczynił się do trwania feudalizmu i kasty wojskowej w środkowej Europie. Kalwin był ojcem duchowym demokratycznej gminy protestanckiej, czyli wolności indywidualnej z której wyrósł kapitalizm. A Cromwell był doskonałym wojskowym, ziemianinem, finansowanym przez banki londyńskie. Wszyscy mieli jedną tylko wspólną cechę, zagrażali kościołowi katolickiemu (ale znowu Laski czuje się tak silnym wobec tego rekwizytu przeszłości, że nawet z nim nie polemizuje). Z materializmem historycznym nic ich nie łączyło, wierzyli za to w siłę wyższą rządzącą światem, czyli Boga, a niektórzy nawet w diabła i piekło.

Podobnie naciągany jest opis historycznych wydarzeń w ostatnich dwudziestu latach. Lenin doszedł do władzy w Rosji w imię hasła: pokój i ziemia dla ludu. Lud rosyjski ma teraz wojnę, ale nie ma ziemi. Hasła pacyfizmu i rozbrojenia, które zgubiły Francję i zaprowadziły w niewolę narody europejskie, skończyły się w roku 1940 wraz ze zjednoczeniem się narodu angielskiego w imię wolności.

Trudno sobie wyobrazić, aby zwycięskie wojska i politycy u szczytu powodzenia powtórzyli te same błędy, które ich własne państwa i szereg innych narodów zaprowadziły nad brzeg przepaści. Stoimy więc zapewne u progu najwspanialszego okresu polityki imperialnej narodów anglosaskich.

JAN RAJECKI.

## Z KRONIKI POLITYCZNEJ

Z KÓŁ Stronnictwa Narodowego dowiadujemy się, że: Dnia 29 października 43 r. przedstawiciele "Falangi" zgłosili wystąpienie z Komitetu Zagranicznego Obozu Narodowego. Krok swój umotywowali "podpisaniem przez Stronnictwo Narodowe "Deklaracji 4 Stronnictw Krajowej Reprezentacji Politycznej" z dn. 15.VIII. 43" i negatywnym stosunkiem organizacji wojskowej, do której należą grupy uważane przez "Falangę" za jej odpowiednik krajowy, wobec Armii Krajowej". Pierwsze z tych stwierdzeń niewiadomo, czy odpowiada prawdzie, podaje je tylko prasa rządowa, drugie zaś wiadomo nie jest faktem nowym.

W ten sposób Komitet Zagraniczny Obozu Narodowego w tej postaci, w jakiej został przed dwoma blisko laty do życia powołany, przestał istnieć.

Nie znaczy to, ażeby idea zjednoczenia narodowców, dla której powstał K.Z.O.N., straciła swą wartość lub aktualność. Przeciwnie, proces organicznego całkowania sił narodowych, pogłębiany w ciągu lat ostatnich będzie się nadal rozwijać. Nie z naszej winy ale być może z pożytkiem dla sprawy zmienia się tylko forma zespalania.

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

S. P. Stefan Rogala-Siwirski

STEFAN Siwirski umarł w sanatorium w Brookwood. Ale śmierć jego nie była śmiercią człowieka cywilnego. Nieczęsto się zdarza, żeby dwudziestokiloletni góral i narciarz umierał na gruźlicę. Ale nawet dwudziestokiloletni zdrowy mężczyzna może zapaść na gruźlicę w wyniku długich zimowych marszów pieszych, ucieczek, więzień, maltretowania, noclegów w śniegu.

S.p. Stefan Siwirski (Rogala, to pseudonim wojenny), pochodził z Podkarpacia. Od ukończenia szkoły średniej brał żywy udział w pracy społeczno-ideowej. Przed wojną był dobrze znany w kołach młodzieży narodowej w Warszawie. Był przez pewien czas również sekretarzem, tygodnika "Prosto z Mostu".

Na pierwsze półrocze 1940-go roku przypada okres działalności wojennej Siwirskiego, o którym nie czas jeszcze pisać dokładnie. Przyplacił tę pracę utratą zdrowia a w konsekwencji i życia. Za działalność tę został mianowany oficerem i odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Osobna to i bolesna karta naszych dziejów emigracyjnych, że na ten prosty akt uznania od ojczyzny, musiał czekać przez trzy lata i że swego krzyża już za życia zobaczyć nie zdołał.

S.p. Siwirski łączył w sobie, rzecz to rzadka, niesłychaną odwagę osobistą z zimną krwią, trzeźwym rozsądkiem i żywym dowcipem. To właśnie połączenie gorącej ideowości z prostotą i poczuciem humoru, stano-

wiło o wielkim uroku osobistym Zmarłego. Umiał być wierny swoim przekonaniom i swoim przyjaźniom. Była w nim autentyczna i porywająca świeżość.

Pogrzeb odbył się w Brookwood dnia 22-go listopada. W kaplicy cmenternej gen. Kopański dokonał imieniem Wodza Naczelnego dekoracji trumny orderem Virtuti Militari. Trumnę ponieśli na barkach przyjaciele Zmarłego z pracy społecznej i z wojska. Wśród przybyłych na pogrzeb byli m.inn. p. gen. Sosnkowska, prez. T. Bielecki, koledzy pułku i szereg osób, przeważnie wojskowych, przybyłych z Londynem i ze Szkocji. Na mogile postawiono prosty drewniany krzyż z napisem: "Sec. Leutenant Stefan Rogala-Siwirski, Polish Army".

Odszedł jeden z dzielniejszych ludzi młodego pokolenia.

### "ROCZNIK BIBLIOGRAFICZNY" tom II

Opracował: T. Sawicki  
Str. 70-140 Cena 5 sh.  
Do nabycia  
w polskich księgarniach i kioskach

### POEZJE JERZEGO PIETRKIEWICZA

POKARM CIERPKI

Tom poezji Jerzego Pietrkiewicza z przedmowami autora i M. E. Rojka.  
Do nabycia w zwyczajnych miejscach sprzedaży "Myśli Polskiej" lub wprost w wydawnictwie . . .  
Cena 2/6.

### TREŚĆ Nr. 59 "Myśli Polskiej"

CZAS GROMADZI PROCHY. STREFA ŚRODKOWA. PROBLEM NIEMIECKI. Z OSTATNIEJ GHWILI. NOTY I UWAGI. NA MARGINESIE — P. Janecki WYSPA WIELKICH KONCEPCJI — R. R. KSIĄŻKA: "Reflections on the evolution of our time" by Harold Laski — Jan Rajewski Z KRONIKI POLITYCZNEJ. Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

### MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.  
Redakcja i Administracja:  
24, Wellington Road, St. John's Wood,  
London, N.W.8. Tel. PRIMrose 4350.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub 82.  
Prenumerata półrocznie (12 numerów):  
12/- lub 84.